

# POLSKA WALCZĄCA

## KOMBATANT POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn—Paryż, dnia 16 października 1948 r

Rok X. Nr. 42

Na własnej skórze (1)

### „Szczęśliwy robotnik” Sposób na blokadę

Zaczynamy dziś cykl artykułów o życiu w Polsce pod narzuconym reżymem komunistycznym. Będą one niosć ogólny tytuł: „Na własnej skórze”, bo autor artykułów zaznał osobiste tego, co opisuje. Dopiero przed niedawnym czasem udało mu się nielegalnie przekroczyć granicę i znaleźć schronienie w jednym z krajów po tej stronie „żelaznej kurtyny” [nie w W. Brytanii].

Podstawowym kanonem komunistycznym jest twierdzenie, że interes państwa jest identyczny z interesem klasy robotniczej; innym znów — nacjonalizacja przemysłu. Robotnikowi na wiecach mówi się: „do-staliście wasze fabryki!”

#### ZAROBKI I CO ZA NIE MOŻNA KUPIĆ

Szczęśliwy polski robotnik! Zarabia w „swoich” fabrykach według systemu płac wzorowanym na taryfach Rosji Sowieckiej. Tabele te zbudowane są w ten sposób, że obejmują one wszelkie kwalifikacje pracowników fizycznych od ucznia przemysłowego, opłacanego trzy złote za godzinę, aż do wykwalifikowanego rzemieślnika, zarabiającego trzydzieści złotych za godzinę.

Przerachujemy dla porządku tę maksymalną stawkę na chleb, albo tłuszcz — oznacza ona pięć dekagramów tłuszczu lub trzy czwarte kilograma chleba żytniego, podczas gdy na Zachodzie tej samej klasy robotnik zarabia przeszło pięćdziesiąt dekagramów tłuszczu lub cztery kilogramy chleba za godzinę. Jeszcze tragiczniej rzecz wygląda w przerażającym na odzież — koszt np. butów w Polsce stanowi trzymiesięczne wynagrodzenie robotnika najwyższej klasy. Należy aż sześćset godzin pracować na jedną parę butów!

Zauważmy, że mówiliśmy dotychczas o maksymalnej płacy roboczej. W rzeczywistości zjednoczenia branżowe wyznaczają poszczególnym zakładom przemysłowym tak zwany „Fundusz płac”. Według tego funduszu przeciętne wynagrodzenie robotnika wynosi od piętnastu do dwudziestu pięciu złotych na godzinę w zależności od charakteru produkcji i położenia zakładu. Zasadą jest, że robotnicy większych centrów przemysłowych jak na przykład w Łodzi czy Sosnowcu otrzymują lepsze uposażenie, przypuszczalnie w obawie jawnych buntów, jakie miały miejsce w tej Łodzi.

#### DEFICYTOWOŚĆ ZŁE PŁACĄCYCH FABRYK

Niski, przeciętny zarobek robotnika nie chroni państwowych zakładów przemysłowych przed deficytowością. Tłumaczy się to olbrzymią machiną biurokratyczną, jaką przemysł musi udźwignąć, a także spadkiem wydajności niedożywionego robotnika.

Nacjonalizacja oparta o wzory sowieckie na miarę gigantów, wymaga olbrzymiego aparatu, wydziałów planowania, kalkulacji studiów, referatów społecznych, wydziałów personalnych itd., zatrudniających mnóstwo urzędników. Pepeerowcy i Związki Zawodowe zrzucają odpowiedzialność za ten stan biurokratyzmu na inteligencję pracującą i jej reakcyjność, choć jasne jest, że winę ponosi wyłącznie ustroj.

Spadek wydajności tłumaczy się z jednej strony niedożywieniem, z drugiej znów tym, że robotnik odrywany jest stale od pracy do funkcji społecznych. Prowizoryczne obliczenia wykazują, że do dwunastu procent godzin roboczych zużywanych jest na wiece, urzędowe obchody, sesje Rad Zakładowych, Rad Produkcyjnych, Rad Wytwórczych i inne „objawiania się” po kątach.

#### „AKORD LUDOWY” Z „ZACHĘTĄ”

Aby zapobiec temu spadkowi wydajności pracy, Ministerstwo Przemysłu propaguje akord. Bo akord „ludowy” nie jest już wyzyskiem. Wszak fabryki są „własnością” robotnika!

Zrazu nazywano akord wstydliwie „czasem standartowym”, a lepszą wydajność „czasem rekordowym” nagradzanym premiami rzeczowymi.

W okresie tym sytuacja robotnika stawała się wręcz groteskowa. Normy premiowe były tak niskie, a przydziały tak skąpe, że w fabrykach nieuprzywilejowanych sześć metrów materiału ubraniowego przypadało raz na kwartał na stu robotników. Parę butów z pomocą „unrowskiej” otrzymywało sześciu ludzi — dzielcie się tą parą jak umiecie!

Przydziały pobierało się z odległych miejscowości. Po premijową wódkę, skromne pięć litrów na tych samych stu ludzi, trzeba było wysłać umyślnego do miejscowości odległej... o czterysta kilometrów!

Gdy wreszcie zrzucano pychę z serca i powrócono do kapitalistycznych akordów, robotnikom, którzy zgodzili się pracować na akord, wyznaczono dodatek do płacy nazwany „zachętą akordową”. Robotnicy, którzy w tym czasie spodziewali się upragnionych podwyżek do głodowych wynagrodzeń, potraktowali tę zachętę jako karę na robotników nie mogących lub nie życzących sobie brać udziału w wyścigu pracy.

Zarobek akordowy jest nieprzekraczalny. W najwyższej kategorii robotnik może wyrobić dwadzieścia procent więcej, niż wynikało to ze studiów i otrzymuje, niezależnie trzydzieści procent „zachęty”. Jeśli wyrabia więcej, uznaje się, że akord jest źle obliczony, spada on w swojej kategorii, przy czym spada również i „zachęta” premiowa.

Stawki akordowe zatwierdzone są na wniosek fabrycznych wydziałów kalkulacyjnych przez fabryczną Radę Zakładową z udziałem delegatów Związków Zawodowych. Skład Rad Zakładowych obsadzanych pod presją partyną i udział komunistycznych delegatów Związków Zawodowych, gwarantują w pełni, że przy zatwierdzaniu stawek broni się interesy Ministerstwa Przemysłu, nigdy zaś robotników.

#### „TRĄBIZUPKA” I „WCZASY”

Oto jest zwycięstwo robotnika w państwie mas ludowych. Będmy jednak sprawiedliwi. Robotnik w nowym, polskim, zsojalizowanym przemyśle odniósł dwie wielkie korzyści. Przede wszystkim „trąbizupka”. Każdy państwowy zakład przemysłowy wydziela robotnikom obiady darmowe. Przeznaczono na ten cel aż dwadzieścia złotych dziennie na osobę. Nietrudno przerachować poprzez ceny obecne w Kraju, że na tych obiadach utyć nie można.

Drugim zwycięstwem społecznym są „wczasy”. Sanatoria, hotele, pensjonaty różnych urodzisk dawnej Polski i Ziemi Odzyskanych porękirowane są na użytek Ministerstwa Przemysłu. Jak dotychczas w wczasów tych korzystają głównie uprzywilejowani. Jeśli robotnik i jego rodzina głoduje przez cały rok, nie jest w stanie opuścić swego domu i wydawać pieniędzy na podróz. Czas urlopu wykorzystuje aby w domu dorobić jakimś przemysłem chałupniczym, spekulacją lub uprawą swego ogródka działkowego, (które to ogródki rozmnożyły się jeszcze czasu wojny). Ale najczęściej urlopowany robotnik jedzie na wieś wynajmując się do chłopa.

Oto są istotne zdobycze robotniczej klasy, z których musi być ona zadowolona regulaminowo.

WACŁAW LUBICZ

Smiały plan wywiezienia z Berlina znacznej części ludności trk, aby w ostateczności Rosjanie opanowali jedynie puste ruiny miasta może pozwolić mocarstwom zachodnim na wyjście ze ślepego zaułka, w którym się znalazły — z własnej winy. Bo sprawa Berlina była do wygrania tylko wtedy, jeśli by po stronie Zachodu była gotowość poparcia swego stanowiska siłą.

#### DWA CZASY I SŁABY MOST

Można dziś twierdzić, że w skali ogólno-swiatowej czas obecnie pracuje raczej na korzyść państw zachodnich. Oto bowiem zbrojenia amerykańskie postępują szybko, aniżeli sowieckie i z każdym miesiącem układ sił przesuwa się na stronę Zachodu. Ale tak samo, albo jeszcze bardziej pewne jest, że w Berlinie czas pracuje na rzecz Rosji.

Wprawdzie bowiem most lotniczy okazał się znacznie silniejszy, niż ktokolwiek oczekiwał, to jednak ostatnie słowo w tej sprawie bynajmniej jeszcze nie zostało wypowiedziane. Zima zbliża się szybko i pomimo zapewnień zachodnich mężów stanu wydaje się wątpliwe, by zaopatrzenie lotnicze mogło wystarczyć.

Nawet jeżeli Alianci zdołają utrzymać dotychczasowe rozmiany tego zaopatrzenia pomimo mgieł, wicher, śnieżyce itd. — co jest przecież wątpliwe — to i tak sprawa dostarczenia olbrzymiemu miastu opału zostanie nierozwiązana. A gdyby chcieli dowieźć cały potrzebny węgiel, to mogłoby się to okazać zadaniem ponad siły.

#### HISTORIA Z ROKU 1700 ..

Rosjanie wyraźnie na to czekają. Dlatego nie przejmują się debatami w ONZ, o których z góry wiadomo, że niczego w praktyce nie zmieni. Nic nie wskazuje, by mocarstwa Zachodu były gotowe przełamywać blokadę siłą. Rosjanie wiedzą o tym i tym spokojnie czekają na załamanie się zaopatrzenia lotniczego w przekonaniu, że wówczas Alianci będą musieli jak niepyszni wynieść się z Berlina.

Korespondent jednego z dzienników angielskich ilustruje stanowisko rosyjskie opowieścią, która krąży po Berlinie. W 1700 roku Piotr Wielki oblegał twierdzę niemiecką trzymana przez wojska szwedzkie. Twierdza była nie do zdobycia, ponieważ po obu stronach przepływała warka rzeka. Car proponował rokowania w sprawie honorowej kapitulacji. Rozpoczęły się rozmowy i trwały przez całe lato i jesień, nie dając jednak żadnego wyniku. Aż przyszła zima i car nagle zerwał rozmowy. Po czym zaatakował fortecę poprzez skutą lodem rzekę i zdobył ją bez trudu...

Czy historia się powtórzy?

#### 20.000 LUDZI DZIENNIE

Rzadko zgadzamy się z poglądami wyrażanymi przez posła do Izby Gmin R. Crossmana, ale wysunięty przez niego ostatnio projekt wywiezienia z Berlina wszystkich tych mieszkańców, którzy wybiorą raczej ewakuację do Niemiec zachodnich, niż życie pod władzą komunistów, zasługuje na uwagę.

Crossman twierdzi, że można by samolotami wracającymi z Berlina, które obecnie leżą puste, przewieźć do 20.000 ludzi dziennie. Innymi słowy w ciągu trzech miesięcy można by bez trudu wywieźć połowę ludności dzielnic zachodnich Berlina. Zaopatrzenie reszty stałoby się znacznie łatwiejsze. Jeśli zaś następnie uznano za wskazane w ogóle miasto opuścić, Rosjanom wpadłyby w ręce tylko martwe gruzy. Sukces byłby dla nich wątpliwy!

Jak wiadomo głównym argumentem, dla którego Alianci siedzą w Berlinie, jest rzekoma niemożliwość wydania na łaskę komunistów dwu i pół miliona berlińczyków. Argument wątpliwy, bo skoro wydano w ręce Rosjan i ich agentów dziesiątki milionów Polaków, Czechów itd., wobec których mocarstwa zachodnie miały daleko idące obowiązki sojusznicze, to dlaczego tak się litować, że Niemcy, którzy wszystkie te nieszczęścia na świat ścignęli, zaznają rozkoszy okupacji sowieckiej?

Ale skoro to jest powód siedzenia w Berlinie, skoro trwanie tam nie ma innego celu, skoro wartość strategiczna Berlina jest równa zeru, to dlaczego nie zabrać po prostu berlińczyków i pozostawić Rosjanom ruiny miasta?

#### DOŚĆ TEGO „SYMBOLU”

Wśród sposobów wyjścia z pułapki berlińskiej bez wojny i bez utraty „twarzy” ten sposób wydaje się bodajże najlepszy. Byłoby z pewnością dobrze, jeśli Berlin przestał być „symbolem oporu”, jak to określili niedawno p. Bevin. Jeśli już miało dojść do wojny to wysoce niepożądane jest, aby formalnym powodem jej stał się Berlin. Przecież np. we Francji, która nie chciała w 1939 „umierać za Gdańsk”, jeszcze mniej ma ktoś ochoty dziś, w 1948 „umierać za Berlin”. Nie inaczej wygląda sprawa w oczach innych narodów kontynentu.

Co więcej masowa ewakuacja ludności z Berlina mogłaby zdegradować jego rolę, jako stolicy Niemiec. W 1945 stracono okazję przeniesienia stolicy z Berlina do Frankfurtu czy innego miasta na zachodzie i w ten sposób przesunięcia punktu ciężkości Niemiec bardziej na zachód. Dlaczegoż nie odrobić tego błędu teraz, gdy nadarza się sposobność, bodajże ostatnia?

ALEKSANDER BORAY

**Jest tylko jedna**

Kto z nas nie otrzymał listu z Polski, po którym tęsknota i ból ohwytają za gardło? Prawie każdy. A treść tych listów jest zwykle jednakowa:

„Wracał. Wiem, że wy TAM w Anglii, opływacie w dostatki, a TU bieda i praca ciężka. Ale my TU budujemy Polskę nową, piękną, lepszą. A wy TAM wysługuje się obcym. Czy wam nie wstyd? Zresztą TU wcale nie jest źle. Stefan pracuje w przemyśle górniczym — ma wille, samochód. Staś jest dyrektorem ubezpieczalni — zupełnie dobrze im się powodzi. O pracę łatwo. Tacy, jak Ty, TU potrzebni. Wracał, Polska na Ciebie czeka. Nie daj się propagandzie angielskiej — zdradziła nas już dwa razy. A zresztą, pamiętaj, że my TU w Polsce żyjemy czynem i przyszłością, a wy TAM w Anglii żyjecie strupieszalą przeszłością, która już nigdy nie wróci. Wyjałowieni, zginiecie więc dla Polski i zginiecie sami...”

Łzy oisną się do oczu, a złość ohwyta za gardło. Bo jakżeż? TU i TAM, to znaczy nie mamy już wspólnych ideałów, wspólnoty myślenia i odczuwania... My, „dobrowolni emigranci”, opływamy w dostatki, mamy domy, majątki, Eldorado. No i dla Polaków, oczywiście, nie już nie robimy. Żyjemy strupieszalą przeszłością, która nie wróci, i wysługujemy się obcym. Podozas gdy autor czy autorka listu pracuje ciężko i wytężnie dla Polski, buduje ją lepszą niż była. No i są tacy, co za tę ciężką i ofiarną pracę dostają w prezencie wille i samochody... Nieporozumienie! Bo właśnie my TU w Anglii jesteśmy w biedzie. Nam nikt samochodów czy wili nie daruje. My także — może nieudolnie i nie dość mocno — ale zawsze pracujemy dla Polski i nawet walczymy o Nią, wolną i niepodległą.

Polak w kopalni brytyjskiej czy francuskiej jest żywym świadectwem krzywdy, jaka Polsce się dzieje i o naprawę krzywdy tej woła codziennie. Tułający się po Londynie inteligent, który głodowych obiadów i groszowej pomocy „Assistance Board” nie chciał zamienić na „wille i samochody”, na posadę w dyplomacji, jest stanowisko w wojsku, też chyba nie jest objawem upadku patriotyzmu. I nie żyjemy tu przeszłością, bo o przyszłości myślimy co najmniej tyle, ile najlepsi w Kraju.

Nie przesadzajmy. I TU i TAM są dobrzy Polacy. Ale przecież monopolu na pracę dla Polski, a tym bardziej na Jej zbawienie, nikt dotychczas nie posiadał. I musimy wyraźnie rozróżnić pracę „dla siebie” od pracy „dla Kraju”.

Bo jeśli np. nauczycielka w Polsce, pomimo zakazów, pomimo groźącego jej niebezpieczeństwa, wychowuje dzieci szkolne w duchu polskim, to jest to praca dla Kraju. Jeśli idzie o linię najmniejszego oporu to jest to „praca dla siebie”, aby żyć. A jeśli gorliwie podporządkowuje się nowemu ustrojowi i wykazuje „godną pochwały inicjatywę”, to jest to — zdrada.

Nie można mieć za złe ludziom środkowej kategorii, że chcą żyć, idą na kompromis z ustrojem. Nie każdy stworzony jest na bohatera i męczennika. Męczenników narodowych mamy już w historii naszej dość, abymy mieli jeszcze pomnażać ich bataliony. Niech więc ci „zarobkują” żyją i pracują w spokoju „dla siebie”, z czego może jakaś mała częśćka Polsece w końcu przypadnie.

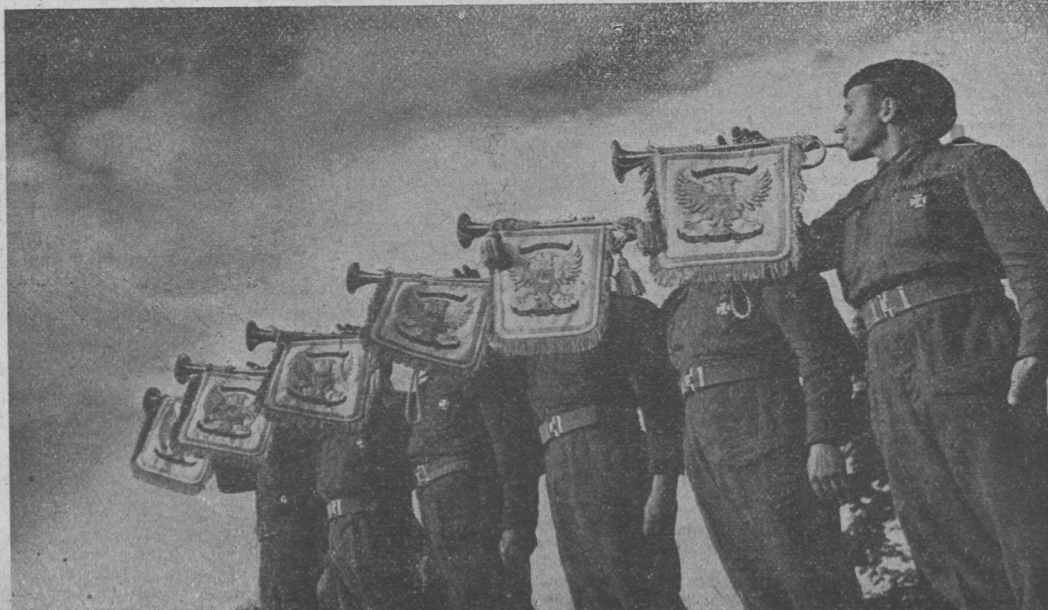
Tylko niech nie prawią nam — emigrantom — morałów. I niech nas nie kuszą właśnie propaganda i to znacznie gorszą od rzekomej angielskiej. I niech się nie ludzą, że jesteśmy emigracją z takich samych materialistycznych powodów, z jakich oni współpracują [z musu lub niekoniecznie chętnie] z „nowym ustrojem”. Nie wiem czy 5 proc. Polaków na emigracji ma prawo twierdzić, że powodzi się im dobrze.

Oczywiście, są i między emigrantami jednostki pasożytnicze. Oczywiście — jak każda emigracja, tak i obecna ma największego wroga w... czasie. Prawdą jest, że schodzimy „na dziady” nie tylko pod względem lat, ale i zatrudnienia. Mimo to, jest wśród nas jeszcze dość ludzi w sile wieku i młodzieży wychowanej w zasadach wolności oraz poszanowaniu prawa, abymy się przestali uważać za czynnik istniejący [i walczący] dla dobra Kraju. Kiedyś — „gdy jutrzemka swobody zabłyśnie” — czynnik ten przyde się także przy odtwarzaniu łączności Polski z Zachodem i łepieniu wrogich wschodnich naleciałości.

Więgo zasada: POLSKA JEST TYLKO JEDNA. TU I TAM — to tylko pojęcia geograficzne. Polska jest w sercu każdego szczerzego Polaka. Bieruń może mówić dobrze po polsku, a były kanonier Skiba, żonaty z Angielką czy Włoszką, mówi źle. Ale my zawsze będziemy woleli Skibów od Bierutów. I Polska także.

JULIAN GINSBERT

### Z dni chwwały



Piękny jest ten szereg trębaczy, piękne są proporczyki z orłami, które noszą królewską koronę. Chwilowo zamilkł w powietrzu głos pobudki, ale żyje on w naszych sercach, jak żyje wierność sym bolowi Polski Niepodległej.

Prawdziwy Polak dba, aby jego dziecko mówiło po polsku

FP 1787

Redakcja „Kacika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów: 20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

# Kacik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej” we Francji można zamawiać, przysyłając zgłoszenie na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiścić na konto: Paris C.C. 6365-22.

## Szukajmy przyjaciół! Inwalidzi radzą o swoich sprawach

W każdym niemal numerze jakiegokolwiek pisma polskiego w „Stanach Zjednoczonych” znajdujemy tzw. okienko z następującym zdaniem — „Nie tylko jest ważne, abyś Ty znał dobrze sprawy polskie, ale także aby znał je Twoi sąsiedzi!”  
A Twoi sąsiedzi, Czytelniku „Polski Walczącej” we Francji, to gospodarze tego kraju — Francuzi! Ważne są niewątpliwie nasze uroczystości i obchody, na których oddajemy sobie otuchy do dalszej walki i wyrażamy wiarę w słusność naszej sprawy. Nie wolno nam natomiast do tego się ograniczać, bo byłoby to przeważnie... przekonanie przekonanym. Skoro jesteśmy zagranicą i wyrażamy pragnienie służenia Polsce, to w okresie w którym milczą armaty — naszym obowiązkiem jest informowanie obcych o sprawach naszego kraju. Dobrze jest, jeśli się o Polsce mówi na polskim zebraniu i pisze w polskiej gazecie, ale o ileż ważniejsze jest, żeby dobrze i prawdziwie mówiono o naszym kraju we francuskim parlamencie i pisano we francuskim dzienniku!

Nieraz skarżysz się, Drogi Czytelniku, że Francuzi naszych spraw nie znają, że źle do nich podchodzą i nie rozumieją nas. Mówisz o tym z żalem na zebraniach i na zjazdach. Ale czyś się zastanowił kiedyś jak można temu zaradzić, a w szczególności co Ty sam mógłbyś w tej sprawie zrobić; sam lub wspólnie z Twoim Kołem „Samopomocy”. To, że trzeba by wydawać gazetę po francusku, drukować w setkach tysięcy egzemplarzy ulotki informacyjne, urządzić w znanych salach paryskich zebrania informacyjne i wiele poprzeczone kosztowną propagandę, przemawiać przez radio — itp. — to wszystko mi wiemy! Niestety są to przeważnie środki wymagające dużych pieniędzy. Nie rezygnujemy bynajmniej ze starań o zdobycie środków na masową akcję informacyjną wśród społeczeństwa francuskiego. Nie o to nam jednak dzisiaj chodzi!

Lubimy często z dumą powtarzać

stary frazes — „Każy Polak na obczyźnie ambasador sprawy polskiej”. Czy zawsze jednak tak jest? Czy Ci, którzy tak gardlują na zjazdach i zebraniach, że polski obóz niepodległościowy nie robi w zakresie informowania francuskiej opinii publicznej, są również skory do naprawiania tych braków, gdy wróć do domu? Czy dokola siebie w kopalni, fabryce, biurze, warsztacie czy na farmie mówią oni Francuzom o naszym Kraju?... Choćby to co wyczytają w „Polsce Walczącej”?

Przejdźmy jednak od teorii do praktyki dnia codziennego!  
Komitet Redakcyjny „Kacika Kombatanta” ogłasza konkurs wśród naszych Czytelników na temat: „Kombatant polski we Francji — rzecznikiem sprawy polskiej wśród obcych”.

Warunki konkursu są bardzo proste. Do dnia 15 listopada 1948 r. należy nadesłać notatkę (najwyżej 100 wierszy pisma, rękopis lub maszynopis), w specjalnej kopercie z napisem — „Konkurs Kacika Kombatanta”, zaopatrzoną w wyraźny podpis (imię i nazwisko) oraz dokładny adres. Notatka winna zawierać w najprostszej, po prostu „telegraficznej” formie wyczerpujące i sposobów informowania społeczeństwa francuskiego o Polsce i sprawach polskich, jakie Czytelnik uznaje nie tylko za najskuteczniejsze, ale przede wszystkim wykonałe miejscowymi siłami i środkami. Będzie to więc np. kontakt z lokalną prasą, współpraca ze stowarzyszeniami polsko-francuskimi, łączność z syndykatai, i sto innych sposobów.

Punktami wyjścia — podkreślamy — powinny być możliwości robotnika emigranta lub Kola „Samopomocy” na miejscu. — Komitet Redakcyjny powoła jury konkursu, którego wynik ogłosimy w najbliższym numerze „Polski Walczącej”, który się ukazuje po 1 grudnia. Najlepsze prace otrzymają nagrody książkowe. Chodzi nam o najlepsze pomysły, a nie o literackie opracowanie! A więc do dzieła, Koledzy!

W niedzielę 5 września r.b. odbyło się Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji, który obecnie obejmuje swą działalnością obszar całej Francji.

Zgromadzenie otworzył dotychczasowy prezydent Związku p. Bolesław Jagiłowicz, proponując na przewodniczącego p. Boi. Krokowskiego, który z kolei zaprosił do prezydium jako przewodniczących pp. Bonieckiego i mjr. Jelowieckiego, jako asessora p. Ługowskiego z Lens i sekretarza p. Poznańskiego.

### DOTYCHCZASOWY DORÓBEK

W dłuższym przemówieniu, po powitaniu przybyłych na zgromadzenie delegatów i przedstawicieli bratnich organizacji społecznych, prezes Jagiłowicz zabrał dotychczasowy dorobek prac Związku na terenie Paryża i okolicy w ciągu ubiegłych 13 miesięcy od założenia w Paryżu biura, a następnie Kola Związku Inwalidów, które ostatnio przekształciło się w Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji.

Związek paryski udzielał stałej pomocy kilkuset członkom, pochodzącym głównie z Paryża i okolic, jednak z czasem zasięg prac rozszerzył się na całą Francję; nikomu nie odmawiano pomocy, załatwiają sprawy w drodze korespondencji i wysyłając pocztą paczki z darami na prowincję. Udzielono zasiłków najbardziej potrzebującym inwalidom na ogólną sumę 114.000 frs., wydawano paczki żywnościowe i ubraniowe, rozdzielono po 100 papierosów miesięcznie wszystkim członkom Związku, urządzono uroczystości, połączone z zebraniem towarzyskimi i wspólnym posiłkiem na Gwiazdkę i Święcone, udzielano intensywnej pomocy lekarskiej i prawnej w związku ze staraniami o renty inwalidzkie francuskie i angielskie.

W ogóle Związek rozciągał nad inwalidami opiekę moralną i materialną we wszystkich wypadkach, gdy zachodziła tego potrzeba.

W wysiłkach swych Związek spotykał się z żywym zrozumieniem i pomocą ze strony wielu instytucji społecznych polskich, a zwłaszcza Polskiej Misji Wojskowej, Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji i Rady Polonii Amerykańskiej.

### GŁOSY I OPINIE

Przemawiał następnie mjr. Jur-

## Żywy Dziennik „Polski Walczącej” w Paryżu

Z wielkim zaciekawieniem, ale również z pewnym niepokojem podążyłem do Domu Kombatanta w Paryżu, aby zobaczyć wielki „Żywy Dziennik” „Polski Walczącej”.

Z niepokojem dlatego, że bogaty program przewidywał tylko słowo polskie, które, nawet wychodząc z ust wybitnych literatów i dziennikarzy, może w czasokresie trzech godzin znużyć słuchacza. Toteż z chwilą rozpoczęcia „Dziennika” przez kol. dr. Paczyńskiego, który w jedrnie zbudowanym, krótkim przemówieniu przedstawił słuchaczom poszczególne prelegentów — uzbroilem się w cierpliwość...

Była to jednak ostrożność zbyteczna. Pierwszy prelegent kol. dr. Tymon Terlecki wprowadził słuchaczy na polski literacki gościniec, potyskujący szeroką gamą słowa polskiego, przykuwającego myśl i serce słuchacza.

Zobrazował on narodziny „Polski Walczącej” i jej rozwój w okresie trudu żołnierskiego we Francji [1939-40], przeniesienie jej na teren W. Brytanii i jej przenikanie na tereny światowe, wszędzie

kiewicz, który przeprowadził piękną analogię między współczesnym inwalidą polskim a weteranami dawnych wojen o Niepodległość Polski, którzy w czasach niewoli podnosili na duchu społeczeństwo i krzewili wiarę w lepszą przyszłość Narodu. Mjr. Jurkiewicz podkreślił wagę organizowania się inwalidów we własnym Związku oraz piękne wyniki pracy Związku Paryskiego pod kierownictwem obecnego Zarządu.

W imieniu Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji witał Zgromadzenie p. Domański, który zapewnił, że Samopomoc nadal udzielać będzie pomocy inwalidom.

Przemawiał poza tym prezes Kola Samopomocy w Lens p. Koniecko oraz przedstawiciel ZUPRO, p. Krokowski, który omówił ciężkie warunki pracy społecznej w terenie, zwłaszcza na północy Francji.

Następnie szczegółowo sprawozdanie z prac Związku złożyli — sekretarz Zarządu p. J. Liwiński, który przedstawił stan kasy, rodzaj i wysokość udzielanych zasiłków i wezwał członków do regularnego płacenia składek ze względu na znaczne wydatki, spowodowane obfitą korespondencją.

Radca prawny Związku, adw. Gajewicz zapoznał zebranych z pracami w zakresie pomocy przy użytkowaniu rent oraz omówił sprawy formalno-organizacyjne, załatwiane przez Zarząd i stosunki z takimi organizacjami, jak Zjednoczenie Uchodźstwa, SPK i in. na tle działalności Związku.

Wreszcie przewodniczący Komisji Rewizyjnej, p. Brzeziński przedstawił wyniki prac tej Komisji i zgłosił wniosek o udzielenie absolutorium, który to wniosek Zgromadzenie uchwaliło.

Znaczna część zebrania poświęcona była omówieniu stosunków wewnętrznych, panujących w Związku i w ogóle na terenie inwalidzkim, przy czym zebrani aprobowali wszystkie czynności Zarządu, zmierzające do uzdrowienia tych stosunków.

### WYBORY I UCHWAŁY

W wyniku przeprowadzonych wyborów został powołany Zarząd Główny Związku w składzie: prezes — B. Jagiłowicz, wiceprezes — mjr. T. Jelowiecki, sekretarz — J. Liwiński, zastępca sekr. — kpt. Czesław Góralik, skarbnik — Wł. Papierz, zast. skarb. — E. Komorowski, Komisja Rewizyjna — przewodniczący T. Brzeziński, członkowie — A.

tam, gdzie już zakwitła lub dopiero kielkuje idea kombatanta.

Następny prelegent kol. Garliński zobrazował życie polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii. W słowach prostych, okraszonych humorem i popartych cyframi wydatnił najważniejsze momenty i przemiany, jakie zaszły w okresie 1940-1948.

Kol. Zadrożny opowiedział nam o polskim Paryżu w ogóle, a o życiu paryskim St. Reymonta w szczególności. Opowieść ta, rzucana na kanwę literackiej prozy, przykuła uwagę i wzruszyła serca słuchaczy.

Przeniósłem się myślą w odległe lata polskiego dzieciństwa, gdy wsłuchiwałem się w dźwięki teczowej bajki... I nagle wyrwało mnie z tego nastroju... Oto kol. Pomian silnymi słowami, jasnymi zwró-

## Nowy rok szkolny w Liceum

Po przewyciężeniu szeregu bardzo poważnych trudności natury organizacyjnej i gospodarczej gimnazjum-liceum polskie w Les Ageux wchodzi w nowy, czwarty z kolei rok szkolny 1948/49.

Bogata kartoteka zgłoszeń, prośb i pytań rodziców, opiekunów i kandydatów do szkoły — nie tylko z terenu Francji, ale również z Belgii, Niemiec, Austrii, W. Brytanii i Szwecji — potwierdza z jednej strony nieodzowność istnienia polskiej szkoły średniej we Francji, z drugiej strony konieczność zdobycia nowych dodatkowych środków dla rozbudowy istniejącej uczelni.

W nowym roku szkolnym, który rozpoczął się z dniem 4 października będą czynne — I i II klasa licealna obu typów oraz dwie klasy gimnazjalne. Internat dla chłopców nieco poszerzony w stosunku do roku

Boniecki i R. Sitko, zastępcy — Kiermaszek i St. Kaluga. Drugim wiceprezesem Zarządu Głównego i jednocześnie delegatem na Północ Francji został wybrany p. Stanisław Ługowski z Lens.

Na zakończenie została jednogłośnie przyjęta Uchwała zasadnicza, w której przedstawione zostały szczegółowo ciężkie warunki egzystencji inwalidów polskich we Francji i postanowienia, zmierzające do uzdrowienia stosunków na terenie organizacji inwalidzkiej. M. in. uchwalono co następuje:

— Inwalidzi polscy we Francji, którzy swe siły, zdrowie i krew oddali w walce zbrojnej o Wolną Polskę, stoją i stać będą wiernie, póki im tchu w piersiach starczy, przy sztandarze Polski Calej, Wolnej i Niepodległej.

— Inwalidzi polscy oczekują od polskich, legalnych władz Rzeczypospolitej opieki i pomocy moralnej i materialnej dla pozostających w niedzy tych spośród inwalidów polskich we Francji, którzy pozabawieni są rent francuskich i angielskich, a zwłaszcza inwalidów z Armii Krajowej, Powstania Warszawskiego, Wrześniowców i inwalidów z wojny 1914-1920 oraz wdów i sierot.

— Inwalidzi polscy wyrażają swą wdzięczność za pomoc, jakiej doznali od instytucji społecznych polskich, z Samopomocą b. Kombatantów Polskich we Francji i Radą Polonii Amerykańskiej na czele i wierzą, że pomoc ta nadal im będzie udzielana.

— Inwalidzi polscy wzywają wszystkich swych kolegów, zamieszkujących na terenie całej Francji, do niezwłocznego zapisywania się w szeregi Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji [32 rue Bastroi, Paris XI, metro Voltaire], jako jedynego Związku, dającego gwarancje niezłomnej obrony Idei Niepodległości Polski i wyteżonej pracy dla dobra ogółu inwalidów polskich we Francji.

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty”.

Po zebraniu nastąpiła część artystyczna w postaci krótkiej rewii. Piosenkę o „Mojej Warszawie” i „Walczek Warszawski” odśpiewał p. Rudolf Tabor. Dwa wiersze „Każe miasto w naszej Polsce” i „Jesień w Łazienkach” deklamował p. Czesław Dzierko. Monolog p. t. „Zdemobilizowany” wygłosił p. Eliżę Janasik i na zakończenie zagrano skecz p. t. „Kofskie lekarstwo” z udziałem 4 osób sekcji teatralnej Tow. Robotników i Rzemieślników.

### UCZESTNIK

JEDEN ZE SŁUCHACZY

Wielkim zaciekawieniem, ale również z pewnym niepokojem podążyłem do Domu Kombatanta w Paryżu, aby zobaczyć wielki „Żywy Dziennik” „Polski Walczącej”.

Z niepokojem dlatego, że bogaty program przewidywał tylko słowo polskie, które, nawet wychodząc z ust wybitnych literatów i dziennikarzy, może w czasokresie trzech godzin znużyć słuchacza.

Toteż z chwilą rozpoczęcia „Dziennika” przez kol. dr. Paczyńskiego, który w jedrnie zbudowanym, krótkim przemówieniu przedstawił słuchaczom poszczególne prelegentów — uzbroilem się w cierpliwość...

Była to jednak ostrożność zbyteczna. Pierwszy prelegent kol. dr. Tymon Terlecki wprowadził słuchaczy na polski literacki gościniec, potyskujący szeroką gamą słowa polskiego, przykuwającego myśl i serce słuchacza.

Zobrazował on narodziny „Polski Walczącej” i jej rozwój w okresie trudu żołnierskiego we Francji [1939-40], przeniesienie jej na teren W. Brytanii i jej przenikanie na tereny światowe, wszędzie

ubiętego jest otwarty z dniem 1 października. Nowy cenny nabytek — mały internat dla dziewcząt w oddzielnym pomieszczeniu uzyskanym poza rejonem ośrodka harcerskiego został uruchomiony z dniem 8 października. Nad dziewczętami obejmie opiekę fachową wychowawczyni, zarazem wykwalifikowana siła nauczycielska. Prócz normalnego programu nauczania uczniowie korzystają będą obowiązkowo z przekształconego praktyczno-zawodowego, a mianowicie — chłopców będą mieli do wyboru kreslarstwo lub stolarkę i dodatkowo introligatorstwo względnie fotografikę, dziewczęta — naukę szycia i robót ręcznych.

Dyrekcja zawiadamia wszystkie osoby zainteresowane, że podania kandydatów opóźnionych będą jeszcze rozpatrywane w ciągu miesiąca października. Po dniu 1 listopada ze względu na naukowych żadnych nowych kandydatów nie będzie się przyjmowało.

Adres szkoły — Lycée Polonais, Villa Les Ageux, Pont St. Maxence, (Oise).

Prosimy naszych korespondentów o nadsyłanie nam sprawozdań z obchodów, uroczystości itp. natychmiast po ich odbyciu. Szoposłacie miejsca i nawet materiału utrudniają niezmiernie zamieszczenie korespondencji przysyłanych nieraz w dwa tygodnie po opisanych wydarzeniach.

### Spóźnione ale ciekawe echa

#### Polskie święto w Lisieux

Już się ustaliło tradycyjnie, że Polacy z Calvados oraz sąsiednich departamentów zgromadzają się nader licznie, by uroczysto obchodzić dzień 15 sierpnia, jako święto kościelne, narodowe i żołnierskie w Lisieux.

Miejscem ogólnej zbiórki był Karmel, gdzie się znajdują relikwie Św. Teresy, skąd kilkutyśięcny tłum polskich pątników, poprowadzony sztafardami organizacji i stowarzyszeń udał się do Bazyliki.

Podczas uroczystej Mszy Św. chór KSMP z Mondeville wykonał polskie pieśni religijne, a kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Stopa, b. Kapelan i Dyw. Pancerny.

W tegorocznej uroczystości szczególnie miłą była obecność licznej delegacji Kola b. Grenadierów z Mondeville (Calvados).

Nad całością obchodu niestrudzenie czuwali ks. Jarek z Caen, ks. Dreszer z Potigny oraz ks. kapelan Stopa.

Wszędzie w tym dniu rozbrzmiewała mowa polska, żywo przypominająca Kraj tak bliski a tak daleki.

Nie dziwnego, bo i Francuzi tutaj ten dzień nazywają — „journée polonaise”.

P.S. Redakcji „Kacika Kombatanta”. Wydrukowaliśmy jeszcze tym razem, ale na przyszłość pospieszcie się z przesyłaniem informacji.

### Nowi ministrowie

W ostatnio utworzonym rządzie p. Queuille ministrem b. Kombatantów został p. Robert Betoland z prawicowego PRL. Ponieważ p. Betoland zaczyna dopiero swoją karierę ministerialną, wierzymy, że upora się wreszcie z ciągnącą się od czterech lat sprawą „Karty Kombatanta”. „Nowa miotła...”

Ministerstwo Zdrowia i Spraw Ludnościowych (Population), które obejmuje m. in. zagadnienie emigracji, znalazło się w dobrych rękach p. Schmeitera (katolickie MRP) i podsekretarza Stanu p. Catoire, (MRP). Pan Catoire, deputowany z Północy zna dobrze sprawy emigracji polskiej. Przy tak mocnej obsadzie można mieć nadzieję, że zagadnienia emigracji do Francji (zwłaszcza „dipisów”) ruszą pełną parą!

### Co to za pułkownik ?

Popularny tygodnik paryski „Samedi Soir” zamieścił ostatnio wywiad z Frau Paulus, żoną głośnego marszałka Reichswery, który organizuje w Sowietach nową armię niemiecką.

Frau Paulus twierdzi, że to nieprawda i roztkliwia się przed reporterem pisma nad własną niedzą; oto musi ona dla zarobku wynajmować część swego mieszkania. Pierwszym jej lokatorem — jak pisze „Samedi Soir” — był pewien polski pułkownik, który spisał w wannie, a domagał się pierwszego śniadania, strzelając z rewolweru w sufit.

19 października, wtorek, o godzinie 21 wieczorem, w sali Chopin — Pleyel, rue Daru, Paris VIII-e

## RECITAL TOLI KORIAN

W PROGRAMIE:

pieśni dawne i nowe, ludowe i artystyczne, angielskie, czeskie, francuskie, hiszpańskie, polskie, szkockie i włoskie,

Z muzyką: E. B. BRITENA, FR. CHOPINA, YVETTE GUILBERT, SZ. LAKSA, S. MONIUSZKI, S. NIEWIADOMSKIEGO, R. PALESTRA, M. RAVELA, K. SZYMANOWSKIEGO, J. TIERSOTA i l.

Bilety wczesniej do nabycia: Salle Pleyel, 2 rue du Fbg. St. Honoré oraz 4 Place de la Madeleine; Dom Kombatanta, 20 rue Legendre, Paris XVII-e; Librairie „Libella”, 12 rue St. Louis en l'Île, Paris IV-e; Księgarnia Polska, 123 Boul. St. Germain, Paris VI-e.

## Zagadnienia gospodarcze SPK (IV)

## Zatrudnienie w planach i budżetach SPK

W krajach, gdzie przebywają Polacy, nie ma dziś sprawy bardziej ważnej i domagającej się szybkiego rozwiązania jak to, które w słownictwie emigracyjnym nazywa się „akcją zatrudnieniową”. Stąd też zatrudnienie zostało postawione na pierwszym miejscu w kolejności celów dwuletniego planu finansowo-gospodarczego SPK.

## OLBRZYMI PROBLEM

Kto mówi „zatrudnienie”, ten powinien zdawać sobie sprawę z olbrzymiego kompleksu wysiłków, które wiążą się z tym postulatem. Zgodnie z uchwałami Rady Głównej działalności SPK w zakresie zatrudnienia ma się wyrazić w:

a) współdziałaniu w akcji osiedleńczej z wszystkimi polskimi, obcymi i międzynarodowymi organizacjami i instytucjami, powołanymi dla tego zadania; w tym zakresie na pierwszy plan wysuwa się sprawa osiedlenia w innych krajach członków SPK wciąż jeszcze przebywających w Austrii, Niemczech i na innych terenach zagrożonych;

b) pomocy w znalezieniu pracy jak najbardziej odpowiadającej kwalifikacjom i zainteresowaniom tych, którzy jej szukają, a mieszczących się w granicach możliwości kraju osiedlenia;

c) opiece prawnej i ochronie interesów osiedlonych i zatrudnionych, we współdziałaniu z właściwymi czynnikami krajów osiedlenia i międzynarodowymi oraz związkami zawodowymi;

d) współdziałaniu z właściwymi instytucjami lokalnymi i międzynarodowymi, publicznymi i społeczno-dobroczynnymi, celem zapewnienia opieki materialnej członkom Stowarzyszenia niezdolnym do pracy.

## ŹRÓDŁA FINANSOWE

Słowo „współdziałanie”, zastosowane w poszczególnych punktach przytoczonej uchwały, wskazuje również drogie pozyskiwanie środków na akcję zatrudniania przez poszczególne ogniska organizacyjne. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że problem jest zbyt wielki, aby mógł być opanowany przy pomocy własnych funduszy polskich organizacji emigracyjnych. Gdyby SPK przeznaczył wyłącznie tylko na ten cel wszystkie fundusze, jakie posiada, byłby to, być może, piękny gest, ale gest nie jest zaliczającym, kropla w morzu olbrzymich potrzeb.

Finansowanie tego rodzaju akcji normalnie spada na fundusze publiczne. Gdyby uchodźstwo polskie tworzyło zagranicą jakiegoś samodzielnego państwa, rozporządzającego własną administracją skarbową, wła-

Por. „Ogólny problem finansowy” [Nr. 37 „Polski Walczący”]; „Dwuletni plan gospodarczy” [Nr. 39] i „Minimum egzystencji” [Nr. 41].

## Folke hr. Bernadotte

Kim był człowiek, który padł o zbrodniczej kuli żydowskiej w star- zych zulkach Jerolimy?

Gwiazda Napoleona osiągnęła zenit swego blasku i chwały, gdy jeden z jego sławnych marszałków, arystokrata, Hieronim hr. Bernadotte, został się ze swoim cesarzem i z Francją, by przyjąć z rąk króla szwedzkiego, za wolą i zgodą narodu, tytuł i prawa następcy tronu. Niedługo, po bezpotomnej śmierci przybranego ojca i króla, b. marszałek Wielkiego Cesarza włożył na żołnierskie skronie królewską koronę Szwecji, przybierając imię Karola XIX-ego i rozpoczynając długi poczet królów szwedzkich z panującego po dziś dzień francuskiego rodu Bernadotte. Krew, która zbroczyła spaloną od słońca bruk jerozolimski, należała więc do potomka napoleońskiego marszałka i protoplasty królewskiego rodu szwedzkiego.

Grev Folke Bernadotte av Wisborg urodził się 2 stycznia 1895, był więc w chwili zabójstwa w sile wieku 53 lat. Ojcem jego był rodony brat sędziwego króla Gustawa, książę Oscar, ożeniony z Ebbą Munk av Fulkila. Kiedy pastor luterski wręczył młodej parze ślubne obrączki, nowożeńce przestał być księciem krwi, a stał się tylko hrabią Bernadotte, gdyż piękna Ebba była... zwykłą damą dworu, pozbawioną błękitnej domieszki w żyłach. W ten sposób ojciec hrabiego Folke utracił dla siebie i swego potomstwa prawo do korony i przywileje członka rodu królewskiego.

Młody Folke kształcił się w szkołach publicznych, w gronie rówieśników z różnych klas społecznych, rzadko odwiedzając rodzinną posiadłość Malmsjö, a jeszcze rzadziej, bo tylko w wieczór wigilijny, przekraczał próg zamku królewskiego w Sztokholmie. Nauki szły mu łatwo. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do Szkoły Wojennej, z której wyszedł w r. 1915 jako porucznik na trzyletnią służbę do pułku drago-

nie państwowe musiałyby przejąć na siebie wszystkie zadania, które wynikają z akcji zatrudniania. Ale to nie jest możliwe.

Dlatego też właściwe rozwiązanie sprawy musi dokonać się z konieczności przez przyciągnięcie do pomocy obcych środków publicznych, a więc środków krajów, w których przebywają b. żołnierze polscy i które zainteresowane są w ich zatrudnieniu bądź w emigracji, środków krajów gotowych przyjąć i osiedlić emigrantów polskich, oraz środków powołanych dla tego celu instytucji międzynarodowych i dobroczynnych.

Zabiegi o pozyskiwanie tych środków, a więc — inaczej mówiąc — o włączenie SPK do ogólnego aparatu opieki nad uchodźcami, działającego dziś w skali międzynarodowej z IRO na czele, nie powinny oczywiście umniejszać w niczym naszego własnego wysiłku organizacyjnego. Z punktu widzenia interesującego nas tu problemu finansowego wysiłek ten możliwy jest w dwóch formach:

1) w drodze wprowadzenia opłat specjalnych za świadczenia indywidualne na rzecz poszukujących pracy i zatrudnionych, jeśli opłaty takie okażą się niezbędne dla utrzymania odpowiednich biur i urzędniczych i znajdują swe uzasadnienie w istotnych, konkretnych korzyściach członków SPK;

2) przez ściślejsze związanie się SPK ze związkami zawodowymi, np. — jak to już dzieje się na niektórych terenach — w formie udostępnienia związkowi lokalni i biur SPK oraz objęcia przez SPK ogólnej akcji kulturalno-osiwiatowej, wzamian za co związek zawodowy przejmuje całokształt zagadnień związanych z poszukiwaniem pracy i ochroną prawną zatrudnionych członków SPK, należących jednocześnie do związku zawodowego.

Szereg dotychczasowych doświadczeń wskazuje, że tego rodzaju rozwiązania są możliwe. Członkowie SPK chętnie ponoszą dodatkowe świadczenia, czy to w postaci opłat specjalnych za oddane im usługi czy to składki do związku zawodowego, jeśli w ten sposób odnoszą konkretne korzyści w ramach organizacji samopomocy koleżeńkiej. Jaka jest i SPK i związek zawodowy, unikając w ten sposób bardziej kosztownego pośrednictwa osób prywatnych i adwokatów.

★

## Kupując

POWÓLUJECIE SIĘ  
NA OGŁOSZENIA  
W  
POLSCIE WALCZĄCEJ

★

## WŁASNE ŚRODKI BUDŻETOWE SPK

Z tego, co dotąd powiedziano, Czytelnik, nie obzajmiony należycie z działalnością SPK, mógłby odnieść wrażenie, że stawiając postulat zatrudnienia na pierwszym miejscu w kolejności celów najbliższego okresu dwuletniego chce się przenieść jego sfinansowanie wyłącznie na środki obce. Tak nie jest. Już opłaty, o których mówiliśmy wyżej, są wysiłkiem członków Stowarzyszenia na rzecz akcji zatrudnienia. Ale w tym samym celu działają jeszcze własne i wcale pokaźne środki samego Stowarzyszenia.

Wchodzi tu przede wszystkim w grę poważny budżet Biura Informacji i Porad SPK, ustalony na r. 1948/49 w kwocie blisko £7.000. Ten budżet specjalny, przeznaczony całkowicie na pomoc członkom SPK właśnie w zakresie poszukiwania pracy stanowi 53% ogólnego budżetu administracyjnego centrali.

Działalność BIP-u, którego komunikaty stale pojawiają się na łamach „Polski Walczący”, jest powszechnie znana; użyteczność tej instytucji w zakresie akcji informacyjnej, jak i w zakresie porad indywidualnych, zasługuje na podkreślenie i jest poważnym wkładem SPK w ogólną akcję zatrudnienia. BIP posiada swoje placówki poza Londynem na terenie Francji, Belgii i w okupacji amerykańskiej w Niemczech.

Poza BIP-em we wszystkich budżetach SPK, na wszystkich szczeblach organizacyjnych, znajdują się wydatki wiążące się bezpośrednio lub pośrednio z działalnością na polu zatrudnienia lub opieki prawnej nad zatrudnionymi. W gruncie rzeczy wszystkie biura SPK działalność tej poświęcają, a przynajmniej winny poświęcać, większość swoich prac i wysiłków.

Wreszcie wspomnieć należy o rezerwowaniu w Planie finansowo-gospodarczym SPK kwoty £1.000 z budżetu nadzwyczajnego na działalność nadawczą, zmierzającą do pararcia emigracji członków SPK z Niemiec i Austrii.

Sprawa wyprowadzenia naszych Kolegów z Niemiec i Austrii, gdzie przebywają oni do dziś dnia w okropnych warunkach, wyrosła do najważniejszego zagadnienia emigracyjnego. Jego rozwiązanie winno stać się nacelną ambicją i troską wszystkich czynników uchodźczych.

Na ten właśnie cel zachodzi potrzeba pilnej mobilizacji środków z zewnątrz. Powiedzmy więcej: wszystkie możliwe do pozyskania środki winny być rzucone właśnie na ten cel. Jeśli je zdobędziemy i umożliwimy naszym Kolegom opuszczenie Niemiec i osiedlenie się w Stanach Zjednoczonych lub na innych terenach imigracyjnych — rozwiążemy największy i najbardziej palący dziś problem zatrudnienia.

JANUSZ RAKOWSKI

Ravensbrück i innych obozach i przewieźć szczęśliwie do gościnnej Szwecji.

Autorytet, jakim cieszył się w kołach międzynarodowych, wysunął go na trudne stanowisko rozjemcy ONZ w Palestynie. Rozpalone antagonizmy żydowskie i arabskie, jak również ściągające na tym skrawku ziemi egzystujące interesy wielkich mocarstw nie ułatwiły mu jego ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Być może, że w swoim bezkompromisowym umiłowaniu prawdy i sprawiedliwości był on na tamtejsze namietności za szlachetny. W każdym razie jego ostatni raport, przesłany Radzie Bezpieczeństwa na krótko przed tragicznym zgonem wydaje się podawać jedne obiektywne rozwiązanie, jakie w rozognionych warunkach palestyńskich można zastosować.

Zginął, bo nie chciał wbrew prestrógom wiedzieć ludzi złych, widział tylko nieszczęśliwych, dla których przyjechał z dalekiej Północy, by nieść im dobre słowo, pokój i sprawiedliwość.

Folke hr. Bernadotte był szczerym i wiernym przyjacielem Polski. Ile dobrego oddał on sprawie polskiej, mogą o tym dużo powiedzieć nasi przedstawiciele dyplomatyczni w czasie wojny i cała kolonia polska w Sztokholmie. Nasz Kraj nigdy nie zapomni mu tych olbrzymich transportów żywności i odzieży, lekarstw, urządzeń szpitalnych, gotowych domków szwedzkich itd., które staraniem hr. Bernadotte otrzymała Polska po wojnie.

Może właśnie dlatego, że było to ofiarowane z takim zrozumieniem krzywdy i z takim umiłowaniem umęczonego pod okupacją sowiecką narodu — stał się niedawno ten szlachetny, dobry człowiek przedmiotem niekwestyjnej napaści i oszczerstw, podjętych przez prasę reżymową na rozkaz „gienierała” Mendel-Grosza.

Oslo, w październiku.

JAN KUNERT

## Wiersze

FREDRO

Nad krajem smutek ciemny i chłodny,  
jak zaduma stawu,  
i żalu chmury leniwe i senne,  
i westchnienia łzawce:

i droga żmudna miłości wzajemnej,  
i lat przeszłości,  
w pamięci żywe barwy opowiadań  
z dni młodych:

zamek i akta sporu w Odrzykoniu,  
młodzieńcze burze,  
zmiennie koleje huzarskich przygód,  
komiczna Muza;

więc poczł srebrnym śmiechem dzwonię  
nad przynębieniem,  
szablą i wolą — przyszłością błyskać  
— słońcem nadziei.

## PRAGNIENIA

Mieć kilka metrów kwadratowych ogrodu  
i trochę cienia pod drzewem,  
gdzie mógłbym się w wolnych chwilach upijać  
szumem i śpiewem.

I słuchać w kolorowym języku rozmowy  
kwiatów ze słońcem,  
i patrzeć jak się bawią promienie na ścieżce  
w południe gorące.

Mieć przyjaźń męską sąsiadów,  
i uśmiechniętą codzienność,  
i gospodarność ciepła rąk kobiecych,  
i w oczach wierność

By praca była błogostawieństwem  
pod spokojem kwitnącym niebem,  
by dzielono się ludzkością  
jak powszednim chlebem.

CZESŁAW BEDNARCZYK

## Z żywym słowem po francuskiej prowincji

Dnia 2 i 3-go października b.r. odbyły się dwa dalsze żywe dnienniki „Polski Walczący” na ziemi francuskiej — z udziałem kol. kol. Jerzego Jankowskiego i Jerzego Lerskiego z Paryża oraz kol. kol. Józefa Garlińskiego, Tadeusza Nowakowskiego i Tymona Terleckiego z Londynu. Obu wieczorom przewodniczył kol. Stanisław Paoczyński, wiceprezes Zarządu Oddz. Franjoja, członek państwowego Komitetu Redakcyjnego i główny inicjator i organizator tej imprezy.

## W LANNON

W sobotę o godzinie 13-jej wyruszyliśmy z Paryża w stronę Lille. Po trzech godzinach tamszenia się w przepięknym pojeździe cały zespół zmienił środek lokomocji i tramwajem dotarł do Lannoy, gdzie miejscowe Koło SPK przygotowało drugi żywy dziennik „Polski Walczący” na ziemi francuskiej.

Wpadliśmy odrazu w ręce kol. Kaucza, prezesa Koła, który zaprowadził nas do świetlicy i zasadził do kolacji. Jego to energią powstało wszystko co Koło posiada. Ze starej fabryki, którą zniszczył jakiś wybuch jeszcze przed wojną, wybrał parę lepiej zachowanych hal i odremontował we własnym zakresie. Powstała dwupokojowa świetlica z przyległą kuchnią, powstał szereg mieszkań dla członków Koła i ich rodzin, na piętrze machnięto dużą salę taneczną, w której odbywają się wszystkie imprezy.

W świetlicy jedną salkę przeznaczono na stolówkę a drugą na mały klub, w którym można zagrać w szachy, w karty i posłuchać radia. Jest także i kiosk. W naszych oczach sprzedawano w nim „Polskę Walczącą” (jednego z członków zespołu omal nie stratomano w ścisłu).

Kolega Kaucz. ze słuszną dumą opowiedział nam niedługo dzieje swego Koła i jego pomieszczenia. Dawniej kwaterował tu batalion Polskich Sił Zbrojnych pod jego dowództwem. Gdy przyszła demobilizacja, dowódca pozostał ze swoimi żołnierzami, przyjął fizyczną pracę w fabryce i został wybrany prezesem Koła SPK. Wszystko co mają zbudowali własnymi rękami.

Niewiele spotyka się ogień społecznych, w których panowałyby podobnie sympatyczne i zdrowe stosunki. Dyscyplina wiąże się w jedną całość z koleżeństwem, nie pada żaden rozkaz, ale każde polecenie prezesa wykonywane jest w mig i z ochotą.

Po kolacji wdrapaliśmy się na piętro po karkołomnych, żelaznych schodach (nie daj Boże narazić się organizacji i zjechać po nich w dół po jakiejś awanturze). Duża sala, przygotowana na żywy dziennik i zabawę, została pięknie udekorowana przez Koleżanki, na estradzie umieszczono pianino, obok instrumenty jazzbandu.

Żywy Dziennik udał się bardzo dobrze. Publiczność dopisała na 100% (może podzielała tu nadzieja tańców a może „egzotyka” przybytu z Londynu). Najmiej wspomniemy dwoje rozkosznych bobasków,

które krążyły niestrudzenie wokół estrady, zabawiając się rozwiązywaniem sznurowadeł prelegentów i ciągnięciem ich za nogawki. Trzeci młodociany słuchacz, siedzący w głębi na kolanach matki, głośnymi okrzykami, raz po raz wyrażał podziw dla bogatego programu.

Na zakończenie wystąpił chór miejscowego Koła, który naprawdę dobrze wykonał parę piosen. Specjalnie podobala się nam „Defilada”.

A po żywym dzienniku rozpoczęła się jeszcze żywsza zabawa. Jako najmłodszego członka zespołu delegowano na nią kol. Nowakowskiego. Hasał krótko, ale z ogniem. Uszedł z życiem i pozostawił jak najlepsze wspomnienia.

## W LILLE

Następnego dnia po południu, przy doskonałej pogodzie i konkurencji lokalnych „dorbów” piłki nożnej, powtórzyliśmy program w pięknym domu SPK w Lille. Mieszczą się w nim biura miejscowego Koła oraz bursa akademicka, z której korzystają stypendyści, przeznaczone dla żołnierzy AK, studiujący na dwóch miejscowych uniwersytetach.

Dom, który przed laty był siedzibą bogatych arystokratów francuskich, jest słuszną dumą naszych Kolegów we Francji. Zdobyto go dużym wysiłkiem finansowym, skupia w swych murach życie organizacyjne i daje schronienie kilkudziesięciu studentom, których losy wojny zapędziły na ziemię francuską i którzy nie daliby sobie rady, gdyby nie pomoc SPK. Studenci, których stypendia wynoszą 4500 franków (równowartość około 4 funtów), płacą za mieszkanie zaledwie 300 fr. miesięcznie a za całonocne utrzymanie 125 franków (skromny obiad w Paryżu kosztuje 200 fr.).

Duża ta pomoc jednak nie wystarcza i prawie wszyscy pracują w miejscowych fabrykach lub mają inne jakieś dorywcze zajęcia, by z trudem utrzymać się na powierzchni. Czy w porównaniu z ich położeniem polscy stypendyści w W. Brytanii (20 funtów miesięcznie) mają podstawy do narzekania?

Żywy dziennik i tym razem poszedł gładko. Zagał go pięknie kol. Tuszewski, prezes Koła, urozmaicił miejscowy deklamator kol. Skrodzki, który z dużą techniką wypowiedział wiersz R. Kiernowskiego „Rzeczpospolita” (drukowany w „Polsce Walczącej”). Znowu mieliśmy szczęście do dzieci, (a mówią, że Francja się wydłubnia). Jakiś berbec „co i raz” uderzał w plac. (kol. Nowakowski czytał akurat o obozie koncentracyjnym), aż wreszcie zrozpaczona matka musiała opuścić salę ze swoją pociechą.

## STARA I NOWA EMIGRACJA

I w Lille i w Lannoy słuchacze reprezentowali przeważnie nową, wojenną emigrację, ale z dużą domieszką młodzieży z emigracji dawniejszej. Proces zlewania się tych dwóch fal wychodźstwa zaczął się już na dobre i przy dużym wysiłku organizacyjnym ze strony SPK, czyni wyraźne postępy. Oby były jak największe.

JÓZEF GARLIŃSKI

# Komunistyczni władcy Polski

# Z Kraju

W numerze 40 „Polski Walczącej” przedstawiłmy sylwetki trzech wielkorządów Polski. Dziś zwracamy uwagę na kilka innych równie ozolowych postaci komunistycznych.

### NADZORCA SEJMU

Wysoko w hierarchii Bjura Politycznego PPR postawiono jest Roman Zambrowski (Nusbaum — ur. w 1909). Od wczesnych lat jest czynnym działaczem komunistycznym, początkowo w Związku Młodzieży Komunistycznej, a następnie w KPP. Ma za sobą kilka wyroków sądowych, z których ostatni (w 1927 r.) opiewał na 3 1/2 roku więzienia. Wybuch wojny uwolnił go z obozu w Berezie Kartuskiej, skąd wyjechał do Rosji.

Czas pewien służy (od 1941) w Czerwonej Armii, a następnie przenosi się na stanowisko oficera politycznego w armii Berlinga. W Polsce Zambrowski pojawia się wraz z armią sowiecką w 1944 r. i w Lublinie wchodzi do prezydium KRN. Po wyborach w styczniu 1947 jest wice marszałkiem sejmu i faktycznie decydującą postacią w prezydium sejmu, którego pracom nadaje się pożądaną przez komunistów kierunek. Zasiada jednocześnie w tzw. Radzie Państwa i sprawuje funkcję przewodniczącego Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami, wyposażonej w szeroką władzę.

### KACYKOWIE OŚWIATY I KULTURY

Dyktatorem prasowym i marksistowskim organizatorem życia kulturalnego jest Jerzy Borejsza (Nuchim Goldberg — ur. w 1900 r.). Nie zajmuje on żadnego oficjalnego stanowiska w rządzie, lecz faktycznie posiada rozległe uprawnienia, wykorzystując dodatkowo swą pozycję prezesa największej reżymowej instytucji wydawniczej — spółdzielni „Czytelnik” — będącej właścicielem największej ilości pism i decydującej o rynku księgarskim.

Przed wojną był czołowym działaczem KPP. W 1939 r. we Lwowie wstawił się licznymi oskarżeniami wobec władz sowieckich literatów i artystów polskich, którzy zostali aresztowani i wywiezieni do Rosji. W Rosji wypłynął w Związku Patriotów Polskich, a następnie był oficerem polityczno-wychowawczym w armii Berlinga.

Politycznym reformatorem szkolnictwa i nauki jest minister oświaty Stanisław Skrzyszewski (ur. w 1901, również niepolskiego pochodzenia). W czasie swych studiów akademickich działał już na terenie komunistycznym. W czasie wojny przebywał w Rosji i występuje jako działacz ZPP. Do kraju powraca w okresie lubelskim, przez czas pewien kieruje ministerstwem oświaty, następnie jest ambasadorem reżymowym w Paryżu i półtora roku temu ponownie obejmuje ministerstwo oświaty.

Od tej chwili szybko i radykalnie przeprowadza upolityczenie szkolnictwa, zarządza cenzurę podręczników, żąda od ludzi nauki podporządkowania się zasadom marksizmu i czuwa nad systematycznym komunizowaniem młodzieży.

### WOJSKO I BEZPIEKA

Zymierski jest w wojsku zwykłym figurantem. Wszystkimi zasadniczymi sprawami wojska kieruje sowiecki generał Korczyk, jako szef sztabu, a nad coraz intensywniejszym „wychowaniem politycznym” wojska czuwa Marian Spychalski (ur. w 1906), jako 1-szy wiceminister obrony narodowej.

Z zawodu architekt, Spychalski przed wojną nie miał nie wspólnego z wojskiem, był natomiast w tym czasie działaczem KPP. W okresie okupacji stał się jednym z twórców PPR i sprawował funkcję szefa sztabu komunistycznej Armii Ludowej. W pierwszej połowie 1944 r. znalazł się w grupie komunistycznej, która samolotem została przetransportowana z Polski do Moskwy, skąd powrócił do kraju w okresie lubelskim.

Krwawym katem, umacniającym powszechnym terrorem władzę reżymu, jest Stanisław Radkiewicz (ur. w 1903). Swą karierę komunistyczną rozpoczął wcześniej, początkowo w Komunistycznym Związku Młodzieży, a następnie jako działacz terenowy KPP w Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim, Lublinie i pod Warszawą. W międzyczasie przebywał czas pewien w Rosji, gdzie przechodził przeszkolenie w partii bolszewickiej. Posiada za sobą 5 lat pobytu w więzieniach polskich za działalność antypaństwową.

Po wybuchu wojny udaje się do Rosji i w 1941 r. wstępuje do Armii Czerwonej. Następnie przez pewien czas działa w Zw. Patriotów Polskich, po czym znajduje się w armii Berlinga, jako oficer polityczno-wychowawczy. W czasie wojennego pobytu w Rosji przeszedł gruntowne przeszkolenie w NKWD, z którego szeroko korzysta obecnie na zajmowanym od okresu lubelskiego stanowisku ministra bezpieczeństwa publicznego.

Te sylwetki dzisiejszych władawców dokładnie charakteryzują współczesną rzeczywistość w Polsce. Losami jej kierują wypróbowani i dobrze wyszkoleni agenci sowiecy, którzy z całą systematycznością i gorliwością wykonują powierzone sobie przez Kreml zadania.

TEOFIL PIETRZAK

### Mój felieton

# W polskiej Francji

Jak pamiętamy z geografii — za kanałem La Manche vis-a-vis (a właściwie wiza-wiza) południowej Anglii leży Francja.

Droga z Londynu do Paryża nie tyle wiedzie przez morze i morską chorobę, co przez znacznie dokuksilniejszy żywioł w postaci pewnego wygadane go bruneta w konsularce francuskiej, broniącego swej pięknej ojczyzny przed turystami z takim zapalem, że mimowolnie nasuwa się podejrzenie, że wysokość urzędniczych poborów w instytucjach tego typu uzależniona jest od ilości interesantów, odesłanych do wszystkich diabłów.

Normalny człowiek, jak wiemy, składa się z ciała, duszy i paszportu. Podczłowiek zaś czyli uchodźca polityczny składa się z pokory i cierpliwości. Emigrant wyjeżdżający za granicę to zjawisko niebezpieczne, z pogranicza kryminalistyki. Sam fakt, że nieszczęśliwiec ów został okradziony z własnej ojczyzny, z własnego państwa i własnego paszportu wprawia wszystkich portierów konsulatów, celników, imigracyjnych urzędników, stółkowych, łapaczy i przeszukiwaczy w stan niezdrowo rozbudzonej gorliwości zawodowej. Warto się jednak przesięgnąć przez każde ucho igielne, jeśli w nagrodzie za cierpliwość i pokorę na drugim brzegu powiewa niebo słodkiej Francji.

W Dieppe uprządkował przywitał nas strażnik generalny i pochód śpiących „Międzynarodówkę”, ale nad głowami manijestujących — co znacznie ważniejsze — unosiło się poetyczne a nieprzemijające tchnienie tamtej ziemi i tamtego powietrza, a nieskalany horyzont stanowił najpiękniejszy transparent polityczny.

Przyglądając się pięknym drzewom i kobietom, dojechalismy do stolicy świata. W Paryżu, na dworcu na garstkę polskich londyńczyków czekał gościnnie polscy paryżanie. Jest coś wzruszającego w tym wychodźczym na dworzec ludzi sobie nieznanym, poznających się po dźwięku mowy i — jakby powiedział Baliński — po twarzach „koloru ojczyzny”. Nigdyby nasza ekipa nie pokłoniła się wielkiemu Adamowi na Place de l'Alma, gdyby nie... maso- ni, szulerzy i Argentyni.

Było to tak. W pięknym punkcie Paryża, niedaleko parku Monceau, w którym widać pomnik Szopena, na rue Legendre, stoi dom, równie okazały, jak tajemniczy. Podobno zbudowali go kiedyś masoni. Potem było tam jakieś wytworne kasyno gry, jeszcze potem przedstawicielstwo Argentyny. Usiłowano mi nawet mówić, że w tym pięknym domu, na drugim piętrze, w pięknej rozłożystej łóżnicy spała sama pani Peron w czasie swej wizyty w Paryżu. Łóżko musiało być jednak niewygodne, bo postanowiono dom sprzedać. Dziwnym zrządzeniem losu budynek przeszedł w ręce polskie i stanowi dzisiaj własność kombatancka.

Z okazji poświęcenia i otwarcia tego domu koledzy z Paryża zaprosili nas kilku z „Polski Walczącej”

### OGONKI

Niektórzy dygnitarze reżimu przyjeżdżający do Anglii wysławiają zamiłowanie Anglików do stawiania w kolejkę. Stąd można by wysnuć wniosek, że męczące kolejki znikną w Polsce bezpowrotnie i stanowią tylko wspomnienie niedobrych czasów.

A tymczasem jedno z pism krajowych pisze z melancholią o obleganiu sklepów spożywczych przez tłumy. Pismo to tak pisze:

„Długie korowody gromadzą się już od godz. 7 rano i rosą z zastraszającą szybkością przed poszczególnymi sklepami. W czasie kilkogodzinnego stania w ogonku co wrażliwi zaczynają chorować na czarną melancholię. Chyba, że porządek zostaje zakłócony. Wtedy zaczyna się kłótnie, przepłatanie retorycznymi zwrotami, od których uszy puchną. Ostatnia sobota była tu bardzo gorąca. Nawet milicja musiała interweniować”.

Wolimy jednak „reakcyjne” ogonki angielskie. Przynajmniej bez milicji i mordobicia.

### PIJAŃSTWO

Plaga pijaństwa jest w dalszym ciągu utrapieniem życia codziennego w Polsce. Odsobniona akcja pewnych grup społeczeństwa nie jest zdolna temu przeciwdziałać, gdyż reżim w tym zjawisku widzi raczej czynnik pomocy w rządzeniu. Patrzy pobłaźliwie i z zadowoleniem.

Według obliczeń statystycznych w samej Warszawie w poniedziałki regularnie przychodzi do pracy 20 % pracowników budowlanych. Wydajność obecnych przy pracy jest o 30 % niższa niż w dniu normalne. Fakt ten tłumaczy się nadmiernym używaniem trunków w sobotę i w niedzielę.

### TEATRY

W kopiowaniu życia polskiego na wzór sowiecki, teatrom przypada rola uprzywielejoną: pomoce, stypendia, zaszczyty.

STAZA

Teatry podlegają tak zwanemu wiceministrowi kultury Sokorskiemu. Aktorzy są nim zachwyceni, że niby taki mądry, że wszystko rozumie, że na wszystko się zgadza.

Akcja reżymowa idzie w kierunku upowszechnienia teatru. Związki zawodowe mają specjalne znaki na każde przedstawienie. Szkoły dramatyczne wprowadziły specjalny wydział: instruktorów teatru powszechnego. Zwiększa się również ilość zespołów teatrów objazdowych.

Oczywiście w opowiadaniu entuzjasty wszystko wygląda bardzo powabnie. W rzeczywistości jest inaczej. To prawda, że robotnik otrzymuje ze związku zawodowego zniżkę do teatru, ale dotyczy go ona osobiście. Rodzina jego nie ma prawa do zniżki.

Repertuaru się nie narzuca, grane są wskutek tego przede wszystkim sztuki pisarzy zachodnich. Sztuki sowieckie są przez publiczność bojkotowane. Niemniej jednak w całej akcji teatralnej reżim jest cierpliwy. Na razie kładzie nacisk na organizację samego teatru, na jego upowszechnienie. Gdy aparat organizacyjny będzie miał gotowy, gdy będzie mógł zejść w masę, wtedy przyjdzie kolej na repertuar.

### WYKOPALISKA W ŚRODKU GDANSKA

W czasie prac odbudowy w Gdańsku, w miejscu gdzie dawniej stała Poczta Polska, natrafiono na ślady starej osady. Pod powierzchnią dwumetrową odnaleziono ślady chat kurnych bez okien, budowanych z ciosanych i nieciosanych bali. Zachował się nawet zarys uliczek wąskich, wyłożonych okraglakami. Całość nasuwa podobieństwo z osadą biskupińską. Prace wykopaliskowe prowadzi prof. uniwersytetu łódzkiego Jażdżewski.

# Przeegrany marynarz

## Opowiadanie

Kiedy mniej więcej półtora roku temu szlachetni lordowie urzędujący w gmachu Admiralicji (najwyższe dowództwo marynarki wojennej) urządzili, że nie warto tak tradycyjnemu urzędowi zaprzętać sobie głowy sprawą kilku tysięcy polskich marynarzy, po czym postanowili odstąpić tych marynarzy, z dobrodziejstwem inwentarza gościnnej „War Office” (Ministerstwo wojny) — wyniki z tego szereg komplikacji nie wchodzących w zakres przyjemności.

Bo, na przykład, w marynarce dawali rum. W wojsku „dać mu rumu” — miało specyficzne i bynajmniej nie miłe znaczenie. W marynarce ubiór był własnością marynarza. W wojsku był własnością skarbową, co w praktyce dawało możliwość każdemu „przeniesionemu” marynarzowi zapisać się do klubu nudystów. A już małą pociechą było, że przy zdawaniu umundurowania pozwalano mu zatrzymać „koszulę koloru khaki z kravatem”, jakże takiej koszuli nigdy nie posiadał.

To wszystko są drobiazgi. Ale to, co przydarzyło się podchorążemu marynarzowi Umizgalskiemu, wykazało dopiero w pełni grozę położenia, wywołanego przejściem narodu morskigo pod skrzydła PKPR.

Podchorąży w marynarce Jego Królewskiej Mości nazywa się „midshipman”. W skali szlacheckiej „Senior Service” odpowiada do podporucznikowi wojska. Stąd też nagle i niespodziewanie awansował Umizgalski do szarży oficerskiej, której bynajmniej już nie oczekiwał. Ta pierwsza i ostatnia radość w ramach PKPR zamącona została od razu wiadomością, że pobierać będzie zółd znacznie mniejszy od dotychczasowego.

Umizgalski, jak na marynarza przystało, był człowiekiem szybkiej orientacji i niezłomnej decyzji. Zrozumiał, że jedynym ratunkiem będzie szybki ożenek, to znaczy — do datek rodzinny podwajający szczerą poborę. Zapoznał się tedy z znaną mieszczańską rodziną (sklep z gazetami), a wśród tej rodziny z rudowłosą Phyllis, nie pierwszej młodości — trochę piegowata, no i niekoniecznie intelektualistka. Wiadomo jednak, że kobiety dzielą się na dwie kategorie: te, mniej inteligentne lub mniej pociągające, ale za to pasjami lubiące cerować skarpetki — no i te, które przy wielkich zaletach ciała lub ducha za nic w świecie skarpetek cerować nie chcą.

I wszystko poszłoby świetnie, gdyby jakiś chochlik nie podszeptnął Umizgalskiemu wyjazdu z ukochaną na „week-end”. Czy nasz nowopieczony podporucznik pragnął w ten sposób otrzymać mały zażatek na przyszłe rozkosze małżeńskie, czy też, po prostu, wykorzystać przystępujący mu jeszcze ostatni bilet urlopowy — o tym historia milczy.

Siadł tedy Umizgalski ze swą ukochaną do wagonu pierwszej klasy i ruszył ku bliskiemu sercu morzu. Ubrał się w marynarski strój, bo narzeczona oczywiście tego prag-

nęła, wiadomo — „Senior Service”. No i przytuleni do siebie pędzili tak w przestrzeń — to znaczy „podmiejskim” do Brighton, gdy nagle czuło sam na sam przerwał im kontroler: „Tickets, please”.

Z Phyllis poszło łatwo. Ale bilet narzeczzonego nastrożył pewne wątpliwości. Oto siedzi człowiek w mundurze morskim, a ma kredytowany przejazd wystawiony na blankiecie „Royal Army” i do tego w stopniu podporucznika, a taka szarża przeciw w marynarce nie istnieje. Kontroler spytał uprzejmie:

— Jaki jest pański stopień, Sir? — *Midshipman*, — odpowiedział czerwieńnięc się, nasz bohater. Bo i co innego w mundurze swym mógł powiedzieć?

Kontroler podziękował. Ale zanim doszedł do wagonu bagażowego, zaczęło go trapić służbowe sumienie. „Midshipman”, a tam przecież napisano „2nd Lieutenant”. W Anglii *midshipman* ma zwykle od trzydnastu do siedemnaście lat, a pasażer wygląda na dwa razy tyle. Co w tym musi być — może nowy Zborowski albo inny wybieg jakiegoś andersowca. W każdym razie trzeba zbadać. To też na stacji docelowej Umizgalskiego najuprzejmiej zaproszono na konferencję z konstablami.

I czyż można się dziwić, że nasz bohater plątał się w odpowiedziach, pocąc i czerwieńnięc na przemian? Bo i jakże wytłumaczyć przeciętnemu Anglikowi wszystkie cuda z PKPR. I że podchorąży w polskiej marynarce, to nie to samo co w brytyjskiej. I że został podporucznikiem wojska, choć wcale o to nie prosił. I że bilety wystawia PKPR na blankietach „Royal Army”. I że Phyllis to jego narzeczona. I że chciałby wrócić na morze, ale każą mu iść do kopalni albo robić cegłę. I że do Polski nie wraca, bo tam Bierut... I że w ogóle, po Jalcie, to ni pies ni wydra... I że to wina nie jego, ale Wielkiej Trójki...

Konstabl słuchał cierpliwie, a że nic nie rozumiał, tedy zatelefonował do sierżanta. Ten — do „chief-constabla” i tak dalej. Telefony dzwoniły długo drogą służbową, aż ktoś w jakimś wysokim ministerstwie autorytatywnie powiedział „all right”. Było to już późnym popołudniem, a przez ten czas Phyllis chodziła po deszczu i zniszczyła nowe pantofelki.

I tu spadł na biednego marynarza „Piorun” z „Gromem”. Phyllis oświadczyła wręcz, że za błądiera i oszustwa nie widzieje. Powiedziała jej przecież, że jest oficerem marynarki. I że dostanie do datek rodzinny. A tu... *midship!* Koleżanki będą myślały, że chce wyjść za mąż za dzieciucha. A w ogóle, to wszystko nie jest „fair”, bo przecież *midshipom* nie wolno się żenić...

I tak, sen Umizgalskiego o szczęściu rozwiął się bezpowrotnie. A wszystkiemu winni wiecy lordowie Admiralicji, którzy snąc nie przewidzieli wypadku, że człowiek nie będący w marynarce zostanie niespodziewanie oficerem wojska i na domiar złego... zechce się żenić.

JIM POKER

\*] W Anglii marynarka ma pierwszeństwo przed wojskiem i lotnictwem.

# Polacy w Afryce Wschodniej

Wyjazd rodzin wojskowych z Afryki Wschodniej do Anglii, tak zwane „Operation Polejump”, został już prawie zakończony. W ciągu sześciu miesięcy przewieziono do Anglii transportami morskimi i lotniczymi 8.976 osób.

## TRZY GRUPY

Pozostały jeszcze trzy grupy rodzin wojskowych, których wyjazd ulega zwłoce:

— Około 300 osób, których mężowie lub synowie wyemigrowali z Anglii do Ameryki Płd. lub Płn., nie zabezpieczywszy przedtem wiz emigracyjnych dla swych rodzin, które obecnie zmuszone są czekać z wyjazdem aż do chwili otrzymania dokumentów emigracyjnych do tych krajów, gdzie przebywają ich opiekunowie. Procedura taka trwa dość długo, a zdarzają się niestety również wypadki, notowane zresztą tak samo na terenie Niemiec, że niektórzy mężowie zabezpieczywszy sobie przyszłość przez uzyskanie kontraktu pracy czy prawa pobytu w jednym z krajów poza Anglią, „zapominają” zatwierdzić sprawę przejazdu swej rodziny, co powoduje z kolei niezadowolone i narzekające na miejscowe władze uchodźcze, gdyż nikt z zainteresowanych nie chce uwierzyć, że zwłoka w ich wyjeździe jest spowodowana nie z winy lokalnych czynników.

— Druga grupa osób, to „niezdecydowani”, którzy z różnych względów odkładają swój wyjazd do „ostatniego transportu”. Część z nich ma płatne stanowiska w administracji Osiedli i zdaje sobie sprawę, że obecne warunki bytu są bezwzględnie lepsze niż te, które czekają ich w Anglii. Sporo osób stara się o uzyskanie stałego prawa pobytu w jednym z krajów Afryki Wsch., i też nie kwapi się z wyjazdem.

— Trzecia i bodajże największa grupa, to rodziny, które są uprawnione do wyjazdu, lecz które nie chcą się rozłączyć z osobami, niestety nie mającymi uprawnień do wyjazdu do Anglii, jako „rodziny wojskowe”. Są to dalsi krewni, zamężne lub owdowiłe siostry, które spędziły razem cały czas na zastaniu i obecnie od lat przebywają razem w Osiedlach i które nie chcą się rozłączyć. Tylko niewielka ilość osób, samotnych i w starszym wieku, uzyskała zgodę Home lub War Office na wyjazd do Anglii, jako osoby zasługujące na specjalne uwzględnienie (tak zwane *Compassionate cases*).

## RESZTÓWKI, PEKAPEROWCY

Ponieważ ostatnie trzy transporty rodzin wojskowych do Anglii, odeszły z niewykorzystanymi miejscami na statkach, gdyż wiele osób w ostatniej chwili zrezygnowało z wyjazdu, władze brytyjskie obecnie zdecydowały, że dopiero po ostatecznym ustaleniu list osób, które decydują się na wyjazd, oraz po zgrupowaniu ich w Obozie przejściowym w *English Point* pod Mombasą, zostaną przydzielone jeszcze dwa statki na przewóz tych rodzin do Anglii; transporty te prawdopodobnie odejść w październiku.

Osobne zagadnienie, to przewiezienie rodzin wojskowych, przebywających w Południowej i Północnej Rodezji, które ze względu na brak miejscowych połączeń kolejowych, muszą być najpierw przewiezione koleją na południe do Cape Town, skąd będą przewiezione do Anglii.

Równocześnie z rodzinami wojskowymi, zostali wysłani do Anglii celem zaciągu do PKPR żołnierze PSZ, którzy albo byli zwolnieni z czynnej służby po 31 maja 1945, albo byli reklamowani z czynnej służby do prac wśród uchodźstwa. Ogółem wyjechało już 20 osób, lecz część uprawnionych do zaciągu do

PKPR zrezygnowała ze swych uprawnień i będzie zdemobilizowana na miejscu, na podstawie uzyskanych praw stałego pobytu.

## CYFRY

Ogólna ilość uchodźców polskich, przebywających w Afryce Wsch. i obu Rodezjach wynosiła 19.118 osób. W tym 18.215 osób przybyło z Iranu, 694 osób przybyło z Indii (w marcu 1948), a 209 osób wynosił przyrost naturalny.

Z liczby tej do dnia 31 sierpnia 1948:

- 3.320 osób wyjechało do Polski,
- 544 osób wyjechało na pracę do Francji,
- 230 osób emigrowało indywidualnie do Kanady, Argentyny itp.
- 313 osób otrzymało już stałe prawo pobytu: w Tanganicy 132 osób, w Keny 137 osób, w Połudn. Rodezji 44 osoby,
- 214 osób zawarło małżeństwa z cudzoziemcami,
- 138 osób zmarło.
- W dniu 31.8.48 znajdowało się pod opieką IRO — 4.380 osób, z tego:
  - 1.882 osoby w Osiedlu Tengeru, w Tanganicy,
  - 1.182 osoby w Osiedlu Koja w Ugandzie,

# CIĘKAWOSTKI

Życie to okres między pierwszym a ostatnim tchnieniem.

Pierwotną nazwę „kwasoród” (*oxygenium*) zmienił w r. 1816 chemik Jan Oczapowski, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, na piękną i trafną nazwę „tlen”. Znamionuje ona wybornie zasadniczą własność tego gazu: zdolność do podtrzymywania wszelkiego tlenia — palenia i odychania.

Całkowity krwiobieg (jedno okrążenie) trwa u człowieka 10 sekund. Podczas oddychania człowiek dorosły zużywa w ciągu dnia około 750 gramów czyli 580 litrów tlenu, zawartego w 3000 litrów powietrza. Ilość tlenu w powietrzu wydychanym maleje o jedną piątą, ilość dwutlenku węgla natomiast wzrasta około sto czterdzięci razy — w porównaniu z ilością w powietrzu normalnym.

Płytę stalową, grubości 13 cm, długości 1 metra można przeciąć w ciągu 10 minut strumieniem tlenu, rozżarzywszy ją wprawdzie „mieszanią

piorunującą” wodoru i tlenu. Wynalazcą tego sposobu cięcia stali był zrodziej-włamywacz, który „użył go po raz pierwszy w Hannoverze w r. 1890 przy „rozpruwnianiu” kasy pancernej.

Twórcą pierwszej zapalki był młody student uniwersytetu, Węgier Iryny, który w r. 1830 do mieszaniny siarki i nadtlenu ołowiu dodał nieco białego fosforu, po czym masę tę przykleił klejem do drewnianek, zapalających się po potarciu „lebków”.

Iryny nie docenił wartości swego wynalazku, nie opatentował go, ani nie rozpowszechnił. Udoskonalenia zapalki dokonał w r. 1848 chemik niemiecki Böttger z Frankfurtu, przee zastosowanie przede wszystkim czernowego fosforu zamiast białego, trującego. W fabrykacji zapalek Böttger uzyskał poparcie rządu szwedzkiego. Z Szwecji rozeszły się „zapalki szwedzkie” po całej Europie.

podat

MAZE

Nairobi, wrzesień 1948.

ROMAN KRÓLIKOWSKI

## Korespondencja własna „Polski Walczącej”

— Pocóż dalekie przykłady. Obecny tu major J.W. otrzymał również rozkaz pozostania w obozie i kierowania akcją oświatową wśród Polaków w Niemczech. Posiada oryginalne na to dokumenty. Zadanie swe wypełnił, otrzymując pisemne uznanie i cóż... siedziałby w obozie Ingołstadt do nowej wojny, gdyby nie zapowiedziana możliwość emigracji do USA.

— Wreszcie inny interesujący przykład — kończy porywco płk. G. — Gdyby nawet było udało się wyjechać do Włoch lub Anglii w charakterze członków rodzin, a więc DP, czyż zmieniliby to nasze obecne położenie?

— Przecież mój kolega legionowy, z którym mieszkałem wspólnie w jednym pokoju w obozie Murnau, płk. W.K. i dowódca wielkiej jednostki w kampanii 1939 wyjechał w r. 1946 wraz z rodzinami 2 Korpusu do Anglii. Według posiadanych przez nas dokładnych informacji, siedzi wprawdzie w Londynie, ale bez środków do życia i bez jakiegokolwiek poparcia, mimo iż jako studiujący już drugi rok w angielskiej szkole grafiki użytkowej powinien znaleźć pomoc jakiejś instytucji stypendialnej, choćby w wysokości czynszu mieszkaniowego. Piszę nam, że gdy tylko ukończy szkołę, będzie starał się za wszelką cenę wyjechać za ocean.

— Dlatego my też, bez tych ciężkich doświadczeń i rozczarowań, wolimy wyjechać grupą wprost do USA nie zawdzięczając nic i nikomu, a tylko na podstawie ogólnego prawa o emigracji masowej wszystkich DP z terenu Niemiec.

— Czy panowie otrzymują jaką pomoc indywidualną z Obozu, w formie paczek żywnościowych lub papierosów? — stawiam na pożegnanie żywotne pytanie.

— Absolutnie żadnej! — pada odpowiedź. — Zwłaszcza papierosy są tu od dawna luksusem. Ale pomoc dla nas jest dziś już spóźniona. Zapowiadająca się emigracja za ocean wejdzie już niedługo w życie. A więc wytrwamy na pewno! Jako starzy żołnierzy damy sobie radę! Ważniejsze jest, aby polskie organizacje dobroczynne na Zachodzie skierowały większy wysiłek w inną stronę i zajęły się przede wszystkim ucząc młodzież i dzieci polskimi w Niemczech.

Ingołstadt, w październiku 1948.

TOMASZ RYBOTYCKI

# KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Przedstawiciel BIP-u w Glasgowie: 5, Park Grove Terrace, Glasgow C.3.

Dział Zatrudnienia BIP-u będzie od dn. 18 b.m. przyjmował poszukujących pracy tylko w godzinach od 9.30 do 12.30.

## Praca

**KURSY KUCHARSTWA KANTYNO- WEGO.** Możemy umieścić kilka osób na kursach kucharstwa kantynowego organizowanych przez Ministry of Labour w ramach Vocational Training Scheme. Kursy mają na celu przygotować personel kucharski dla polskich hoteli prowadzonych przez National Hostels Corporation, dla polskich hoteli rolniczych, dla obozów prowadzonych przez Assistance Board dla Polaków, oraz dla kanton Ministerstwa zaopatrzenia. Wymagana jest dobra kondycja fizyczna, przyzwyczajenie do czystości fizycznej i zdolności organizacyjne w zakresie przewidywania trudności związanych z gotowaniem dla wielu osób.

Kursy są dostępne dla kobiet i mężczyzn, którzy już opuścili PKPR, ale nie posiadają przygotowania zawodowego. Odbywać się będą w Southampton. Kursanci mają zapewnione utrzymanie i mieszkanie, za które będą płacić z tygodniowej kwoty pobieranej przez nich w wysokości £3.5.0d. Zgłoszenia do BIP-u.

**PRACA W HUTACH SZKLANYCH.** Poszukuje się specjalistów wszelkiego rodzaju do pracy w hutach szklanych. Nie będzie żadnych przeszkód ze względu na inną pracę obecnie wykonywaną. Zgłoszenia do BIP-u.

## PRACA DLA

**KRESLARZY — KONSTRUKTORÓW.**

1. Firma amerykańska w Londynie poszukuje: 1] Kreslarzy-konstruktorów do rurociągów naftowych i stacji pomp [Development of extensive piping arrangements and pump systems], o ile możności z doświadczeniem w konstrukcji urządzeń rafinerii; 2] kreslarzy-konstruktorów do konstrukcji stalowych [Structural Designer-Draughtsman]; 3] kreslarzy-konstruktorów do elektrycznych urządzeń w rafineriach.

11. Zakłady Budowlane i Wytobów Cementowych w Warwickshire poszukują: kreslarza-konstruktorów do żelbetonu i konstrukcji stalowych [experienced in reinforced concrete and steel detailing], władającego dobrze językiem angielskim. Blizsze informacje: BIP pok. 9.

## SZKOLENIE INWALIDÓW

Na mocy ustawy o inwalidach — Disabled Persons [Employment] Act 1944 — Ministerstwo Pracy organizuje szkolenie zawodowe dla inwalidów tak cywilnych jak i wojskowych. Pierwszeństwo przyjeżdza na kursy mający byli żołnierze brytyjskich sił zbrojnych.

Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacji Officer Rozmieszczenia Inwalidów tzw. DRO [Disablement Resettlement Officer] urzędujący w każdym urzędzie pracy. Szkolenie odbywa się w państwowych ośrodkach wyszkolenia, na uczelniach technicznych i bezpośrednio u pracodawców.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie na kurs winni podoić przy zgłoszeniu kurs zastępczy na wypadek, gdyby kurs wybrany jako główny był obsadzony. Ministerstwo pokrywa kosztą przejazdu do uczelni oraz wypłaca kursantom tygodniowe zasiłki zależnie od ich stanu cywilnego, wieku, poci posiadania rodziny na utrzymaniu. Zasiłki nie powodują wstrzymania wypłaty renty inwalidzkiej i innych świadczeń przysługujących poprzednio.

Wysokość zasiłku wynosi od £4.5.0d. dla mężczyzn powyżej lat 20, dojeżdżających na kurs z miejsca zamieszkania, i do £3.12 dla kobiet w tym samym wieku dojeżdżających z domu, oraz do £3 dla mężczyzn i £2.10 dla kobiet mieszkających w ośrodkach wyszkolenia. Dla osób poniżej lat 20 zasiłki są mniejsze.

Kursy organizowane są zależnie od potrzeb przemysłu oraz ilości zgłoszeń i trwają około 26 tygodni. Zapewnione są narzędzia pracy w okresie szkolenia. W poszczególnych wypadkach ministerstwo zapewnia stypendia na studia wyższe, przy czym informacji w tych sprawach udzielają poszczególne Appointments Offices.

Szczegółowe informacje o szkoleniu inwalidów zawiera broszura Ministry of Labour and National Service P.L.162 [Revised].

—O—

## ZMIANA ADRESU KOLA NR. 411

Zarząd SPK Kola Nr. 411 Newcastle on Tyne podaje do wiadomości, że wszelką korespondencję do Kola należy kierować na adres S. Przybysz, 34 The Oval, St. Anthony's, Newcastle on Tyne 6.

## POSZUKIWANIA

LUKOMSKI Janusz, ur. dnia 3.9.1918 r. we Lwowie, student 5-go roku medycyny, aresztowany we Lwowie dnia 6.6.1941 r. i osadzony w więzieniu przy ul. Zamarynowskiej, następnie wywieziony dn. 26.6.1941 r. w nieznanym kierunku. O wszelkie wiadomości o nim proszę siostra, SZYBIŃSKA Maria, Chorów — Miasto, ul. Dra Urbanowicza Nr. 19, Polska.

Tadeusz EWASIEWICZ, zamieszkały w Kassel-Reurershausen, Flieger Schule, Germany, American Zone, poszukuje swego wujka nazwiskiem Wawrzyn KUSIAK lub jego synów Michała Kuslaka lub Ludwika Kuslaka. Adresu poszukiwanych nie zna. Pracował w północnej Francji.

# „Ostatni Mohikanie” w Niemczech

Na terenie Niemiec, w zonie US, w Ingołstadt nad górnym Dunajem, w dawnym obozie wojskowym, obecnie — DP, mieszka do dziś dnia około 200 oficerów polskich, b. jeńców z kampanii wrześniowej 1939 r.

Po likwidacji największego obozu oficerów, b. jeńców w Murnau (dawny Oflag VII.A.), liczącego w kwietniu 1945 r. około 5500 osób, po zasileniu przez nich szeregów 2 Korpusu we Włoszech oraz po powrocie pewnej ich ilości do Kraju, a także po odejściu na różne funkcje i prace w polskich miastach wojskowych w USFET (Frankfurt) oraz w Paryżu i Brukseli — pozostała reszta w liczbie ponad 200 oficerów, dla których nie znalazło się zajęcia i którzy nie potrafili zdecydować się na samodzielną walkę o byt. Przeszli więc w charakterze DP pod opiekę UNRRA, a później IRO.

W większości są to starsi panowie, około pięćdziesiątki — dawni dowódcy dywizji, Brygad, pułków i batalionów — oczywicie do życia cywilnego niezbyt przygotowani; są tam jednak również i młodszy oficerowie rezerwy w wielu wypadkach z wyższym wykształceniem. Nie mogąc się doczekać imiennego powołania do szeregów lub do prac specjalnych na Zachód, postanowili odpięrać pokusy i naciski warszawskich misji repatriacyjnych wytrwać na miejscu — w wierze, iż przez swe niezłomne stanowisko, przez głodowanie i nawet nędzę, przyczynią się do wzmocnienia protestu przeciw obecnemu stanowi rzeczy w Polsce.

— Uchwalenie przez Kongres Amerykański prawa wyjazdu do USA dla 205 tysięcy DP z Niemiec daje wyjście z tej trudnej sytuacji panów — naprowadzam rozmowę na aktualny temat.

— Tak. Będziemy wreszcie zwolnieni z niewoli — odpowiada płk. G., „komendant Obozu i najstarszy oficer na Bawarii”, taki bowiem tytuł nosi w Obozie po wyjeździe ostatniego generała. — Wolimy ciężko pracować w Ameryce, nawet w fabryce lub kopalni, byle zapomnieć, że byliśmy tutaj i nie spotkać się z tymi, którzy tak zaprzepaścili sprawę wojskowych polskich w Niemczech.

— Czy jednak gorycz panów nie wpływa z ciężkiego położenia ogólnego, jakie przypadło w udziale wszystkim na emigracji, no i czę-

ściowo z własnej winy panów (proszę mi darować tę uwagę), iż nie dążyliśmy do Włoch, „jako członkowie rodzin oficerów i żołnierzy 2 Korpusu” lub nie zdobyliśmy się na decyzję indywidualnego wyjazdu do Francji lub Belgii, gdzie dziś wielu znalazło różne zajęcia, dające im w każdym razie utrzymanie i względną niezależność osobistą? — pytam z kolei.

— Nie, szanowny panie — przepryam mi zgodnie kilku naraz oficerów, płk. G., mjr. W. i por. R.

Tymczasem powiększa się grono słuchaczy zaciekawionych przybyciem korespondenta. Wszyscy wyglądają jakby mieli na sobie cudze ubrania cywilne, mocno podniszczone i często zupełnie nieodpasowane. Twarze blade i bardzo wychudzone

na „kalorycznym” odżywieniu obozowym IRO.

— Wina leży w tym — tłumaczy płk. G., — że kazano nam czekać na rozkaz, aż do chwili powołania. Gdy zorientowaliśmy się, że coś jest nie w porządku, zaczęliśmy próbować wyjechać z obozu, by przedostać się dalej na zachód, ale było już za późno.

— Z pewnością pan zna historię naszych generałów, którym pozwolono wyjechać z obozu w Murnau do Francji — ...o dwa dni za późno. Uwolnienie przez armie sprzymierzonych nastąpiło w połowie kwietnia 1945, a generałowie znaleźli się na terenie Francji dopiero 2 czerwca, a więc dwa dni za późno, by dostać się do PKPR i dziś siedzą jako DP we Francji lub Anglii.

# FRASZKI

## Pies, Gomułka i sznurek

Jak psu nie wolno iść bez sznurka, może pouczyć nas Gomułka.

Spróbował zerwać się z obroży i zaraz się do nóg położył.

Wydawczy szerek nieprawomyślny, musiał się wyrzec własnych myśli.

Kłękawszy zatem na kolanie, wyskoczył z płazem pokajanie.

Ze targnął spodnie wpadłszy w zapał, musiał polizać pańską łapę.

## Uchwała Wierchownego Sovietu ZSSR

Pies czarny, bury, nawet rudy ma, jak wiadomo, własną budę.

Świniarnik — świnią, oborę wół, a dał nad grzbietem nawet muł,

Dostrzegłby nawet idiota, że w tym nowego nic o jote.

Tymczasem, wprawdzie domy są tam, w Rosji każdy mieszka kątem.

Własnej chałupy na lekarstwo, bo wszystko wzięto Gosudarstwo.

Aż w świat pognany ruski bojez ujrzal, że nawet gęś ma kojez.

U nas pies każdy, nawet rudy, ma, jak wiadomo, własną budę.

zawę, ogonem bijąc w piersi, że już nie będzie stroczy się sierci

i na publicznym wyznać cyrku, że lepiej to mieć, co jest w wyroku.

W ten sposób z głowy mu wybito myśli, aby zostać polskim Tito.

Innym dowiedli w owym trudzie, że pies powinien siedzieć w budzie

i w potłuczone chuchać kości w „demokratycznych” praw wolności.

w którym, jak to w zwyczaju drobiu, co chce, i ile razy, robi.

Nie obalita zła reakcja praw, oo w proch starła gęsia akoja.

I wszystko razem diabli wzięli, co zdziałal Engels, Marx i Lenin.

Komunizm zatrząsł się u podstaw, bo chcesz — to sobie domek postaw.

Taką Wierchowny Soviet wołę objawił wierznym w Komsomole.

Dostrzegłby nawet idiota, otwarze wyważyłą wrota.

GOLIARD

CO PRZYNIOSŁA SOBOTA ?

Bilans ubiegłej soboty przedstawia się następująco: 16 zwycięstw gospodarzy, 16 remisów i 15 zwycięstw gości.

Wolves, po rozegraniu w dn. 2 b.m. Huddersfield w stosunku 7:1, nieoczekiwanie przegrał u siebie w domu 0:3 do Middlesbrough, który odniósł w ten sposób pierwsze swe zwycięstwo poza własnym boiskiem w tym sezonie.

Tych właśnie wyników nie przewidzieli najbystrzejści nawet forecasterzy, co przyczyniło się do zmarnowania setek tysięcy kuponów poolowych, na większości których Wolves, Notts. Co., Rotherham i Celtic figurowały jako bankierzy.

Jednym ze szczegółów godnych podkreślenia jest powrót do formy Arsenalu, który w meczu z Burnley wystartował wprawdzie niezbyt pokazowo, ale wkrótce odzyskał panowanie nad sytuacją i na

skutek dobrej gry ataku, a szczególnie swego starego środkowego napastnika Lewisa [strzelił 2 bramki], wygrał spotkanie 3:1.

Ciekawy rekord dźwierz Everton z 1-ej i West Ham z 2. ligi. Oba te kluby we wszystkich swych spotkaniach wyjazdowych nie strzeliły ani jednej bramki w obecnym sezonie.

W spotkaniu Irlandia-Anglia, 6:2, 3 bramki strzelił Mortensen, a jedną jego kolega klubowy Matthews. Blackpool, ogolony z tych gwiazd, doskonale potrafił sobie dać bez nich radę, bijąc Everton 3:0.

TRANSFERY PIŁKARZY

Na rynku transferowym zanotować należy następujące transakcje: Lincoln z 2. ligi dokonał doskonałego

12 „opornych” żołnierzy PSZ przed sądem bryt.

Przed sądem przysięgłych w Malborough w dniach 5 i 6 października br. stanęło 12 żołnierzy PSZ tzw. „opornych”, oskarżonych o niezarejestrowanie się na policji po demobilizacji z PSZ, przeprowadzonej przez władze brytyjskie.

Przewodniczący Trybunału zapytał ławę przysięgłych, czy oskarżony winien jest niezarejestrowania się na policji, uważając, iż sąd nie może rozpatrywać tej sprawy z punktu widzenia polityczno-prawnego.

Ława przysięgłych uznała winę oskarżonego. Po naradzie z sędziąmi, przewodniczący dał oskarżonemu czas do dnia następnego dla zdeklarowania swej woli zarejestrowania się na policji, co przyczyniłoby się do łagodniejszego wyroku.

W dniu 6 października sąd wznowił rozprawę, rozpatrując z kolei sprawę ppor. Ulatowskiego, który bronił się sam. Ppor. Ulatowski, wychodząc z założenia, że wojskowe władze brytyjskie nie są upoważnione do demobilizowania żołnierzy PSZ, a władze policyjne nie przeprowadziły interview przepisanego odpowiednią ustawą.

Przewodniczący sądu ponownie zadał pytanie ławie przysięgłych, czy oskarżony jest winien uchylecia się od wypełnienia przepisów obowiązujących cudzoziemców i ława przysięgłych dała odpowiedź twierdzącą.

Po naradzie, Trybunał wydał wyrok, w którym skazał obu oskarżonych na 4 miesiące więzienia za uchylenie się od obowiązku rejestracji.

St. strz. Kościukiewiczowi sąd zaliczył 3 miesiące aresztu śledczego. W stosunku do 10-ciu pozostałych „opornych” rozprawę odroczone na 3 listopada br.

nane w myśl zarządzeń i rozkazów Administratora PSZ i Sztabu PKPR.

Przewodniczący Trybunału zapytał ławę przysięgłych, czy oskarżony winien jest niezarejestrowania się na policji, uważając, iż sąd nie może rozpatrywać tej sprawy z punktu widzenia polityczno-prawnego.

Ława przysięgłych uznała winę oskarżonego. Po naradzie z sędziąmi, przewodniczący dał oskarżonemu czas do dnia następnego dla zdeklarowania swej woli zarejestrowania się na policji, co przyczyniłoby się do łagodniejszego wyroku.

W dniu 6 października sąd wznowił rozprawę, rozpatrując z kolei sprawę ppor. Ulatowskiego, który bronił się sam. Ppor. Ulatowski, wychodząc z założenia, że wojskowe władze brytyjskie nie są upoważnione do demobilizowania żołnierzy PSZ, a władze policyjne nie przeprowadziły interview przepisanego odpowiednią ustawą.

Przewodniczący sądu ponownie zadał pytanie ławie przysięgłych, czy oskarżony jest winien uchylecia się od wypełnienia przepisów obowiązujących cudzoziemców i ława przysięgłych dała odpowiedź twierdzącą.

Po naradzie, Trybunał wydał wyrok, w którym skazał obu oskarżonych na 4 miesiące więzienia za uchylenie się od obowiązku rejestracji.

St. strz. Kościukiewiczowi sąd zaliczył 3 miesiące aresztu śledczego. W stosunku do 10-ciu pozostałych „opornych” rozprawę odroczone na 3 listopada br.

PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

- Birmingham, Burnley, Charlton, Brentford, Lincoln, W.B.A., Bournemouth

Wygrane gości lub remisy:

- Chelsea - Blackpool 2x, Everton - Derby 2x, Preston - Arsenal x2, Coventry - Barnsley x2, Leicester - Bradford x2, Tranmere - Southport x2, Clyde - Hibernian 2x, Th. Lanark - St. Mirren x2

W 3. lidze ptn. na pierwszym miejscu znajduje się Ardron [Rotherham] - 14 bramek, Guest [Rotherham], Richardson [Hartlepool] i Moore [Hull] po 9.

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA PRZYSZŁA SOBOTA ?

Sobota dnia 16 bm. posiada przewagę spotkań, które powinny się zakończyć zwycięstwami gospodarzy. Jest stosunkowo mała ilość meczów, w których goście będą mieli coś do powiedzenia [dotyczy to szczególnie 3. ligi pld. i ptn.].

Remisów należy spodziewać się stosunkowo mniej, a zatem trudniej będzie trafić 3 Draws, 4 Always i Treble Chance; stosunkowo łatwiej 8 i 10 Results oraz 10 Home. Wpłaty za te poola będą jednak stosunkowo słabsze, a za 3 pierwsze dużo większe, niż zwykle. Również mniejsze za 1d. Points Pool.

TROCHĘ PERMUTACJI

12 RESULTS POOL

Stożniowo od najłatwiejszych kombinacji poolowych przechodzimy do trudniejszych, gdzie wygranie dywidendy jest b. skomplikowaną sprawą i poza doświadczeniem, trafną permutacją i umiejętnym przewidywaniem, wymaga jeszcze owoce przyszłowiego łuta szczęścia.

W 1d. Results Pool należy trafnie przewidzieć wyniki 12 spotkań [na niektórych kuponach 13 spotkań, 11 lub 10]. Wypienienie takiego kuponu z pewnymi szansami na sukces jest rzeczą b. kosztowną, chociaż jedna kolumna kosztuje tylko 1d. Dla zmniejszenia kosztów gry stosujemy zwykle bankierzy, ale to z kolei zmniejsza szanse.

Kącik „Forecast Advice”

Ubiegła sobota przyniosła dużą ilość dywidend na poolach wymagających wytypowania remisów, a więc na 3 Draws i Treble Chance. Zanotować tu należy zwycięstwo w poolu Treble Chance w permutacji blokowej 12x14 za 42s. [przy stawce 3d. za kolumnę] 8 pierwszych dywidend oraz wielu drugich i trzecich. Jedną z permutacji w Points Poolu przyniosła 2 drugie dywidendy. W ubiegłym tygodniu 18 naszych klientów, grających na tym Poolu, otrzymało za swą pierwszą dywidendę w sumie ponad £5.000.

Wyniki z soboty 9 b.m. są następujące:

- Sohemat „A”. W grach 3 Draws: perm. Nr. 1 - 1 dyw.; perm. Nr. 5 - 10 dyw.; perm. Nr. 6 - 1 dyw.; perm. Nr. 8 - 4 dyw.; perm. Nr. 9 - 1 dyw.; perm. Nr. 12 - 10 dyw.; perm. Nr. 13 - 4 dyw.; perm. Nr. 15 - 4 dyw.; perm. Nr. 16 - 4 dyw.; perm. Nr. 21 - 4 dyw.; perm. Nr. 22 - 4 dyw.; perm. Nr. 23 - 1 dyw.; perm. Nr. 24 - 10

Jednym z najtańszych sposobów gry na 1d. Results Pool [12 meczowym] jest zastosowanie 7 bankierów i obstawienie pozostałych 5 spotkań „2-way”, to znaczy 2x, 1x lub 12. Wypełniając taki kupon, postawimy przy 7 spotkaniach, których wyniku jesteśmy najpewniejsi: 1, 2 lub x i słowo Banker, a przy 5 pozostałych nasz „2-way” forecast. Da nam to 32 kolumny po 1d. Z boku napiszemy następujące objaśnienie:

Perm. 5 matches on 2-way cover. 32 cols. at 1d. Stake 2/8.

Kupon taki wygra 1. dywidendę o ile wszystkie bankierzy zakończą się zgodnie z przewidywaniem a w pozostałych 5 meczach wynik będzie zgodny z naszym podwójnym przewidywaniem. Np. jeśli postawiliśmy przy danym meczu 1x, wynik powinien być zwycięstwem gospodarzy lub remisem.

Jeżeli z kolei, stosując również 7 bankierów, chcemy w 5 pozostałych meczach zaasekurować się przed możliwymi niespodziankami, najbardziej 3 wątpliwe, naszym zdaniem, spotkania pokrywamy „3-way”, a więc 12x, co nas zabezpiecza przed wszystkimi możliwymi niespodziankami, a dwa mecze pokrywamy „2-way”. Na kuponie przy 7 najłatwiejszych do odgadnięcia spotkaniach wypisujemy nasz pojedynczy forecast 1, 2 lub x i piszemy słowo Banker, przy 3 meczach piszemy przewidywanie potrójne 12x, a przy 2-ch podwójne, a więc 1x, 2x, lub 12.

Kupon taki zdobędzie 1. dywidendę o ile: wszystkie bankierzy wypadną zgodnie z przewidywaniem i w dwóch meczach typowanych „2-way” wynik będzie zgodny z podwójnym forecastem [3 mecze typowane „3-way” mogą oczywiście zakończyć się dowolnym wynikiem]. Na kuponie z boku napiszemy następujące objaśnienie:

Perm. 2 matches on 3-way cover and 3 matches on 2-way cover. 72 cols. at 1d. Stake 6s.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

GRAJ NA POOL'u ALE TYLKO W POLSKIEJ SEKCJI I. T. P. 1. Grasz wówczas w jednym z największych Pool'ów angielskich. 2. Możesz prowadzić korespondencję w języku polskim. 3. Korzystasz z tych samych premii. 4. Otrzymasz kupony, wszelkie objaśnienia, drukowane specjalnie dla Ciebie w języku polskim. 5. Korzystasz z kredytu do £5 lub też większego, po uprzednim listowym porozumieniu się z nami.

WOLNE OD CŁA PAPIEROSY WOLNE OD CŁA produkcji brytyjskiej, VIRGINIA, large size, opak. eksport. dostarcza bezpośrednio ze składów w Polsce - począwszy od 200 sztuk i więcej - firma: C. DICK & C. M. LEWARDEN. Tobacconists, 165, Edgware Road, London, W. 2. po cenie 63 szylingi za 1000 sztuk NAJSZYBSZA I NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE

LOTNICO DO POLSKI Pióro "WATERMAN" s. 30 NYLON, gat. eksport, para s. 15 HASKOBA Ltd. 29, Redcliffe Square LONDON S. W. 10

Pióra wlezione i naprawa zegarków z gwarancją A S T E L T D. 62, Oxford Street, London W.1. 1-sze piętro, drzwi nr. 9.

OGŁOSZENIA DROBNE Kto ma trudności w doborze i zakupie lekarstw do Polski, uzyska bezpłatną poradę i receptę u Lekarza P. & B. Supply Centre, Medical Department, 56 Draycott Place, S.W.3, w godzinach 11-13 [oprócz sobót] lub pisemnie za zwrotem portła, bez obowiązku zakupu ze strony firmy.

ATTENTION! Firma nasza przyjęła przedstawicielstwo w Polsce, zalegalizowane przez właściwe urzędy w Polsce, jak i przez wszystkie konsulatory zagraniczne dla załatwiania następujących spraw: Wyciąganie różnych dokumentów i przekazywanie ich do W. Brytanii, Francji, Belgii itp., takich, jak: 1. świadectwa urodzenia, ślubu, notarialne, świadków itp.; 2. rozwodów, odtwarzanie dokumentów w sądzie itp.; 3. zaświadczenia szkolne; zezwolenia, ich tłumaczenia i legalizacja wysyłki za granicę, poszukiwania osób na terenie Polski. Tłumaczenia przysięgi i nieprzysięgi na wszystkie języki; zlecenia wszelkiego rodzaju. Niektóre sprawy są załatwiane do 2 tygodni od czasu otrzymania zlecenia w Polsce. Honoraria umiarkowane. ANGLO-AMERICAN EXPORT & IMPORT CO. 8, Duncan Terrace, City Rd., London N.1.

Uczcie się angielskiego teraz! Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy. Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej. Od godz. 9 rano do 9 wieczór. THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH 319, Oxford Street, London, W.1. Tel.: MAY 2120. Nauczamy wszystkich języków

FUTRA wszelkiego rodzaju po bardzo przystępnych cenach, nowe od £20, znajdziesz u polskiego kusiernia [przedtem w Pażu]. Również futra mało używane. Przeróbki, naprawy wykonuje szybko i solidnie K. HANDEL 6, Southampton Place, Londón W.C.1. [Holborn kolejka podziemna] Telefon: HOL-9706

1050 DYWIDEND wygrali klienci korzystający z bezpłatnych typowań EKSPERTA POOLOWEGO G. BRYCHA Jedyny EKSPERT POOLOWY, który wygrał dla siebie fortunę, może zapewnić wygraną i innym. Chcesz wygrać? Pisz odrobinę po szczegóły do: G. BRYCH, 7, Gullingworth Rd., Dollis Hill, London, N.W.10.

KOMUNIKAT Z inicjatywy Inspektoratu Służby Opieki Insp. Gen. PKPR następujące Instytucje i Firmy o charakterze społecznym: 1. Biuro Paczek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów [Polish Combatants Association Ltd. Parcels Office] - 170 Goldhawk Rd., London W.12. 2. Towarzystwo Pomocy Polakom - 34 Belgrave Square, London S.W.1. 3. P. & B. Supply Centre Ltd. - 56, Draycott Place, London, S.W.3. postanowiły utworzyć Komitet Porozumiewawczy, celem skoordynowania akcji obsługi ośrodków polskich w zakresie pokrywania zapotrzebowania obozów w paczki do Kraju. Porozumienie to ma na celu udostępnienie zainteresowanym możliwości dogodnych źródeł zaopatrywania się w zestawy paczek dla rodzin w Kraju oraz zapewnienie rzetelnej obsługi. Wymienione firmy oferują: odzież, obuwie, bieliznę osobistą i pościelową, materiały na płaszcze i ubrania, płaszcze przeciwdeszczowe, jedwab spadochronowy, skóry na obuwie, galanterię skórzaną, włóczkę, opony rowerowe, zegarki, wieczne pióra, płyty gramofonowe, polskie, artykuły kolonialne, paczki żywnościowe, etc. Zainteresowani, którzy zwrócą się o cennik do którejkolwiek z wyżej wymienionych firm z powołaniem się na niniejszy komunikat, otrzymają automatycznie cenniki wszystkich wyżej wymienionych firm wzgl. instytucji i będą mogli dokonać swobodnego wyboru. Zwracamy uwagę na zmianę adresu „P. & B. Supply Centre, Ltd.”, który obecnie brzmi: 56, Draycott Place, London, S.W.3.